

**Ceny prenumeraty**  
we Lwowie  
bez doręczenia do domu  
miesięcznie zł. 4.—  
z dostawą do domu zł. 4.20  
Na prowincji  
z przesyłką poczt. . . zł. 4.20  
Za granicą . . . . . zł. 8.—  
**Numer pojedyncozy we Lwowie i na prowincji 15 gr.**

# Lwów Polskie

Biblioteka Jagiellońska KRAKÓW

## wychodzi codziennie rano

**Ceny ogłoszeń:**  
Za 1 wiersz milimetr. (6 1/2 cm szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 24, w nadesłanym w nek. gr. 36, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 60, po kronice gr. 50, pod nagłówkiem na pierwszej stronie gr. 80. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 6, kupno i sprzedaż za słowo gr. 8, matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo gr. 12, dla poszukujących pracy gr. 2, Z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagraniczne o 50 proc. drożej.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rekopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłat i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla teleg.: Słowo Polskie, Lwów. Adres Redakcji: Administracji i Drukarni: Lwów, ulica Zimorowicza 15. — Nr. Konta w P. K. O. 150.660. — Telefon Redakcji międzymiastowy 27. — Telefon Administracji 27. — Telefon Drukarni 27.

**Wydawca: Inż. Władysław Kucharski.**

**Zastępca redaktora nac.: Dr. Roman Kordys.**

### PODWÓJNA GRA?

Paryż. 4 października. (PAT.) „Echo de Paris“ sędzi, że Cziczeryn, umiejący doskonale grać podwójną grę, t. zn. przekonywać z jednej strony Polaków o tem, że zmniejszy ich ofiary, a z drugiej strony Niemców, że powiększy ich korzyści, wyprowadzi w pole tak jedną jak i drugą stronę, aby tem większe korzyści osiągnąć dla Rosji. Pismo wyraża nadzieję, że Warszawa będzie umiała uniknąć niebezpieczeństwa i odrzuci wszelką pokusę.

### SOJUSZ ROSJI, NIEMIEC, POLSKI I WŁOCH?

Paryż. 4 października. (PAT.) „Matin“ donosi z Berlina, że Cziczeryn zaproponował Stresemannowi, na wypadek, gdyby konferencja w Locarno nie przyniosła Niemcom pomyślnych rezultatów, rozszerzenia ram traktatu w Raffo. Chodzi tu, zdaniem dziennika, o zawarcie sojuszu wojskowego, który w razie potrzeby objąłby również Polskę, a nawet i Włochy. Dalej podaje „Matin“, że niektórzy wielcy przemysłowcy niemieccy odnoszą się do tej propozycji przychylnie, natomiast przewodnicy polityczni i wojskowi są jej przeciwni.

### WOJENNE PRZYGOTOWANIA ARMII TURECKIEJ.

(Telefonem od naszego korespondenta.)  
Warszawa. 4 października. (G.) Z Konstantynopola nadchodzą do prasy amerykańskiej i londyńskiej niepokojące wiadomości w związku z przygotowawczymi pracami wojsk tureckich.

W ostatnich dniach Turcy wzmacniają gorączkowo twierdze w rejonie Dardanell. Niemiecy technicy rozwijają energiczną działalność w fabrykach samolotów. Sztab generalny turecki stwierdza, iż Turcja dysponuje dobrze wyekwipowaną armią w sile miliona ludzi i może również liczyć na pomoc ze strony Sowieców.

Angielska flota śródziemnomorska otrzymała rozkaz skoncentrowania wszystkich jednostek bojowych we wschodniej stronie Morza Śródziemnego.

### JESZCZE JEDNA GRUPKA KOMUNISTÓW ARESZTOWANA.

(Telefonem od naszego korespondenta.)  
Warszawa. 4 października. (G.) Władze policji politycznej ujęły wczoraj na gorącym uczynku nową paczkę komunistów. Początkowo ujęto trzy osoby: Z. Trawińskiego, Cejnę Wieklinową i Nechę Pinaj. Przy rewizji osobistej odebrano aresztowanym wielką ilość materiałów agitacyjnych i instrukcyj organizacyjnych; znaleziono przy nich również dowody, stwierdzające stałą ich łączność z młodzieżą komunistyczną na G. Śląsku i w Prusach Wschodnich.

Ciekawy jest fakt, że wśród odezwy antypaństwowych były też odezwy komunistycznej partii białoruskiej, która, jak z tego widać, uzgodniła już metody swego postępowania z centralnym komitetem polskiej partii komunistycznej. Po przeprowadzonym z trzema aresztowanymi śledztwie udało się policji schwytać czwartego ich współnika Szmulewicza, w którego mieszkaniu znaleziono szereg sztyf i dokumentów centralnych władz komunistycznych.

## Przed otwarciem zjazdu w Locarno. „Anglia nie powinna za wiele oczekiwać.“

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 4 października. (G.) Jak donoszą z Londynu, Chamberlain, który wczoraj wyjechał do Locarno, przyjął przed wyjazdem przedstawicieli prasy londyńskiej i oświadczył im, co następuje.

„Rozpoczynające się w Locarno obrady wpłynąć muszą na ukształtowa-

nie się stosunków w Europie. W obradach poruszone będą zagadnienia tak wielkiej wagi, że naród angielski życzyć powinien powodzenia obradom, lecz nie powinien zbyt wiele wymagać i oczekiwać. Spodziewam się, że do dni dwunastu będę z powrotem w Londynie.

## Oświadczenie Benesa wobec prasy.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 4 października. (G.) Jak donoszą z Pragi minister spraw zagr.

Benes, przyjmując przedstawicieli prasy, powiedział, co następuje:

### Trzy ważne fakty.

„Jeżeli narada w Lucarno zakończy się pomyślnym wynikiem to oznaczać to będzie poważny krok na drodze, wiodącej do umocnienia pokoju. Umowy, łączące Czechosłowację i M. Entente z Francją, pozostaną w mocy, niezależnie od wyniku obrad w Locarno. Zagadnienie pokoju europejskiego może być jednak tylko wówczas rozwiązane, jeżeli będzie zapewniony współdziałanie Rosji w tym dziele. Zapamiętajcie, że mocarstw sprzymierzonych i Rzeszy niemieckiej nie są tak rozbież-

ne, aby zbudowanie pomostu między nimi nastąpić miało nieprzyzwyczajone trudności.

Po konferencji w Locarno powstała by nowa sytuacja, składająca się z trzech ważnych faktów: 1. Zawarcie francusko-belgijsko-niemieckiego układu uniemożliwiającego wojnę między temi państwami. 2. Zawarcie układu arbitrażowego pomiędzy Francją, Belgią, Polską i Czechosłowacją z jednej strony, a Niemcami z drugiej strony. 3. Wstąpienie Niemiec do Ligi Narodów.

### „Poniekąd mylnie tłumaczony krok“.

Krok, podjęty przez rząd Czechosłowacji w Berlinie, był poniekąd mylnie tłumaczony, jest on jednak posunięciem

ściśle przystosowanym do ram obrad układu o bezpieczeństwo.

### Rosja, Polska i Czechosłowacja.

Czechosłowacja dąży do możliwie najściślejszego zbliżenia się do Polski i do przyjaźni z nią, oraz do nawiązania prawdziwie przyjaznych stosunków z

Rosją. Zbliżenie się Rosji do Polski, o ile dojdzie do skutku, jest politycznym sukcesem Polski, które Czechosłowacji wyjdzie tylko na pożytek.

## Luther i Stresemann w Locarno. „Silni sąsiedzi Niemiec zbroją się.“

Locarno. 4 października. (PAT.) Dziś przybyli tu Chamberlain i Scialoja. Popołudniu odbyły się prywatne narady z Chamberlainem. Kanclerz Luther i minister Stresemann przyjęli dziś przedstawicieli prasy zagranicznej.

Kanclerz Luther podkreślił, że zjazd

obecny ma doniosłe znaczenie nie tylko dla Europy, ale i całego świata. — Należy wziąć pod uwagę — mówił kanclerz — specjalne warunki, w jakich znajdują się Niemcy. Podczas gdy część Rzeszy jest jeszcze okupowana, a Niemcy rozbrojone, silni jej sąsiedzi zbroją się.

### Polityka Niemiec musi się łączyć z istnieniem Rosji.

Stresemann mówił specjalnie o pobycie Cziczeryna w Berlinie. Minister zaznaczył, że Cziczeryn jest istotnie chory i jedzie leczyć się, lecz jako dyplomata nie mógł powstrzymać się od rozmów politycznych. W Berlinie omówiono z Cziczerynem wszystkie sprawy aktualne, a szczególnie sprawy gospodarcze. Osiągnięto porozumienie w sprawie układu handlowego. Jestto rzecz ważna i zasadnicza, ponie

waż chodzi tu o pierwszy układ gospodarczy państwa kapitalistycznego z państwem rosyjskim, które ma mono pol handlu. Układ nasz będzie mógł niewątpliwie posłużyć za wzór innym państwom. Układ ten nie jest bynajmniej żadną sensacją, ani też bombą, rzuconą w przededniu rozpoczęcia konferencji w Locarno.

Stresemann przyznaje, że są różnice istotne pomiędzy Niemcami a Sowie-

tami w sprawach dotyczących Ligi Narodów oraz bezpieczeństwa. Nie ma mowy — oświadczył minister — o wschodniej czy zachodniej polityce Niemiec. Istnieje jedna tylko polityka ogólna, która nie może być prowadzona bez liczenia się z istnieniem Rosji.

Stresemann podkreślił dalej pokojowość polityki niemieckiej i mówił o konieczności prowadzenia polityki wszech europejskiej. Na zadane mu pytanie, czy konferencja w Locarno jest konferencją wstępna, czy też ostateczna, Stresemann odrzekł, że zależy to od postępów prac konferencji.

### BŁĘDNE DROGI.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 4 października. (G.) W dniu wczorajszym odbył się wiec studentów Uniwersytetu warszawskiego, Politechniki i Szkoły Głównej w celu zaprotestowania przeciw podwyższeniu czesnego i opłat egzaminacyjnych. Wiec zwołał warszawski komitet akademicki i centrala „Bratnich Pomocy“ Referował sprawę przedstawił warszawskiego komitetu akademickiego p. Czerwiński, który scharakteryzował przebieg akcji, zmierzającej do utrzymania wysokości opłat, dotychczasowych, obowiązujących od 1923 r.

Po przemówieniach delegatów związków „Bratnich Pomocy“ wywiązała się bardzo burzliwa dyskusja. Jeden z członków „Życia“ organizacji, osławionej swemi komunistycznymi awanturami, wygłosił przemówienie, które spotkało się z ogólnym oburzeniem. Towarzystwa dotrzymani „Życia“, socjaliści, którzy ze sprawą opłat uniwersyteckich połączyli cały szereg spraw, nie mających z opłatami nic wspólnego. Po dłuższej, burzliwej dyskusji uchwalono rezolucję, domagającą się bezpłatnego nauczania na wyższych uczelniach, wprowadzenia studentów do Rad wydziałowych Uniwersytetów itd., a wreszcie grożąca strajkiem w razie nieuwzględnienia żądań.

Wobec uchwalenia zbyt daleko idących żądań i kilku niesłychanych punktów rezolucji, warszawski komitet akademicki złożył odpowiedzialność za prowadzenie i skutki wchodzącej na błędne drogi akcji.

### WILNO PRZYGOTOWUJE PROTEST

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 3 października. (G.) „Gazeta Poranna“ (Dwugroszówka) podaje, że wileńskie stery przemysłowo-handlowe są wcale skostniewane tem, że nikt z Wilna i wogóle z kresów nie został zaproszony do Rady Gospodarczej. Wileńska Rada ekonomiczna zamierza w tej sprawie złożyć bardzo obszernie umotywowany protest.

### POGODA W PONIEDZIAŁEK.

Warszawa. 4 października. (Tel. wł.) Komunikat warsz. Instytutu Meteorologicznego. Prawdopodobny przebieg pogody w dniu 4 bm. Na północno-zachodzie i w środku kraju chłodniej, zachmurzenie zmienne. Miejscami przełotne deszcze. Na południu i wschodzie zachmurzenie przeważnie duże, z deszczem, porywiste wiatry z północno-zachodu.

Z TECHNIKI I PRZYRODY.

## KATASTROFY.

(Tragizm doli. — Przyroda, technika i człowiek. — Kultura techniczna. — Ko lej, samochód, samolot. — Bezpieczeństwo mienia i życia. — Solidarność ludzkości. — Światopogląd materialisty. — Nowe ideały. — Obowiązki.)

...Głęboki tragizm ukrywa się w doli życia ziemskiego i to właśnie w tej epoce nam współczesnej, gdy po straszliwym wstrząsie wielkiej wojny, raz po raz idą... żywiołowe katastrofy po naszej planecie!

Pospiech i porywczosć z jaką ludzie dziś toczą bój o egzystencję, zaciera szybko wspomnienia tragicznych przeżyć, niema czasu na uważne śledzenie przyczyn i zdanie sobie sprawy z przebiegu i łączności katastrofalnych zdarzeń. I właśnie ten pospiech, ta porywczosć, jest niejednokrotnie przyczyną katastrof. Nie ulega wątpliwości, że wiele wypadków o druzgocących skutkach dla mienia i życia ludzkiego, nie miałyby miejsca, gdyby był upływał w większym spokoju i skupieniu, a środowisko istnienia nie kotłowało w niepokoi i rozpaczyliwym tułactwie ducha.

Katastrofy wszelkie można rozdzielić na dwie grupy: jedne są przyrodnicze, naturalne, są wywołaniem ślepych potęg przyrody, które duch, wiedza wsparta bajecznym postępem techniki, zwolna systematycznie stara się okiełzać, następstwa usuwać lub zapobiegać rozpełnieniu...

Potęgi ognia i wody, tych straszliwych mocy, przed którymi korzył się człowiek w czasach niemowlęctwa zwyczajnej techniki, potrafi człowiek w pewnej mierze opanować. Toż samo potrafi zapobiegać epidemiom, klęskom atmosferycznym itp. zjawiskom.

Drugą dotkliwszą grupą katastrof są te, które wywołane są niedostatecznością urządzeń ludzkich, błędami lub wadami techniki, wadliwością ustrojów społecznych.

Bo technika wkroczyła we wszystkie dziedziny zbiorowego życia we wszystkie dziedziny, tętniące bujnym rozkwitem pracy rąk i ducha, w całe życie prywatne i społeczne. Brak zrozumienia dla nowych technicznych urządzeń, tak rozumienia zespołów mechanicznych jak i konieczności zachowania ostrożności i uwagi wobec niebezpieczeństw grożących, przy bezmyślności w praktycznym posługiwaniu się mechanicznymi pomocnikami życia, są przyczyną licznych katastrof i dopiero w ciągu dłuższego czasu, następuje automatyczne przystosowanie

się człowieka i nawet zwierząt do technicznego postępu.

Wynalazek maszyny parowej, kolei żelaznych, powodował niejednokrotnie katastrofy zgrozą przejmujące, a jednak z każdym rokiem było ich mniej, usuwano wadliwości, ulepszano systemy bezpieczeństwa i dziś eksplozje np. kotłów parowych należą do nader rzadkich wypadków. Wykolejenia pociągów, zderzenia o straszliwych skutkach są również coraz rzadsze. Przyczyny bywają ściśle badane czy winien człowiek, czy techniczna niedoskonałość, a w przeważnej ilości tych rzadkich katastrof, powodem są braki „psychotechniczne“... nadmierne obciążenie sił ludzkich, nadmierna żądza pospiechu...

A gdy dzieje kultury technicznej, otwierają nowy oszalałający rozdział postępu „samochód i samolot“, widzimy tożsamo, jak wolno człowiek dostosowuje swe bezpieczeństwo do bajecznego rozpędu komunikacji. Ośnienie pierwszego i zachwyt dla nowych dreszczów, jakie budzi rozmach materialnych zdobyczy, „ziszczania marzeń o potędze“, pociąga za sobą ofiary i mienia i życia.

Życie nasze rozgrywa się w „granicach fizjologicznych“, zależne jest od mnóstwa warunków, temperatury, ciśnienia barometrycznego, funkcjonowania prawidłowego narządów, serca, płuc, żołądka i każde naruszenie przez wypadek zakłócający przebieg normalny bytowania, staje się niebezpieczeństwem dla organizmu, kalectwem lub śmiercią.

Właśnie przy wyjątkowych zdarzeniach, przy katastrofach uwidaczniają się błędy, niedomagania, wadliwości tak urządzeń technicznych jak i niedostateczności psychiczne w tym lub o-wym kierunku czy to uwagi, czy wiedzy, czy lekkomyślności a nawet złości woli...

Te stwierdzenia szeregowane systematycznie dają możliwość usunięcia ztego i tak doskonaleni się zespół maszyn w symbiozie z życiem ludzkim.

I w tej dziedzinie jak w żadnej innej doniosłą rolę odgrywa solidarność narodów, wzajemna wymiana spostrzeżeń, doświadczeń i wyników ulepszeń. Jak nasze życie spleciało się z kulturą,

rozumiemy odrazu, gdy uprzytomnimy sobie, iż człowiek współczesny zostaje nagle przeniesiony w niezamieszkały obszar ziemny i zdany tylko na siebie — jakby istniał wtedy?

Solidarność ludzkości, to potężny spłot sił dla walki z nieubłaganyymi mocami przyrody.

Wstrzymanie katastrof, przeciwdziałanie, złagodzenie skutków trzęsień ziemi, wylewów, pochodom epidemii, głodom, jak i wspólne zabiegi dla ukrócenia społecznych rozpętanych niszczących i zbrodniczych sugestii masowych, wymaga solidarności wszystkich narodów kulturalnych.

Czułość ogółu nad postępowaniem jednostki tam właśnie, gdzie jeden człowiek może drugiemu wyrządzać z niewiedzy lub w zaślepieniu namiętności szkody fizyczne lub moralne, jest głównym postulatem współzycia społecznego. I tu również występuje akcja solidarna społeczeństw, dla uniknięcia katastrof, uniknięcia wstrząsu całego bytu.

Dzieje katastrof przyrodniczych, mają swoich pisarzy, uczonych, badaczy, podróżników, odkrywców, dzieje techniki mają również systematycznie szeregowany olbrzymi zbiór zdarzeń i statystyk, służy to przewidywaniu możliwych klęsk i wczesnemu usuwaniu niebezpieczeństwa.

Natomiast, tam gdzie wchodzi w grę psychika człowieka, jego wola czy dowolność postępowania, tam w tej dziedzinie staje się dochodzenie przyczyn katastrof widownia sprzecznych ocen, brak jej systematyczności. Prawa takich katastrof społecznych nie mogą wykazać takiej ścisłości jak w sprawach przyrodniczych lub technicznych.

Sily ekonomiczne, moralne, etyczne, nastroje, wybijające się ideały nowego ducha czasu, to czynniki kształtujące materię, kształtujące dusze ludzkie i tego uczą nas dzieje narodów!

I w tem leży moment doniosły wychowania, wytworzenia zdrowych stosunków społecznych, warunków ludzkiego bytu etycznego, światopoglądu, moment przewidujący dla uniknięcia lub wstrzymania groźnych katastrof rewolucyjnych.

Szerzyć zadowolenie z pracy i życia, to kardynalny postulat postępu rze czywistego, wyżycie się w popędach i żądach materialnych z pominięciem godności ducha ludzkiego, najgłębszych tęsknot serca i duszy ludzkiej, szerzenie takich trucieleńskich poglądów, to zwiastuny straszliwej katastrofy... katastrofy społecznej.

Dzieje ludzkości stwierdzają to wymownie — zanik narodów, zagłada kultury, i niewysłowioną grozą przejmującą gehenną katastrof tysięcy i dziesiątek tysięcy ofiar, nieopisanych cierpień, łez i krwi... mąk serc ludzkich dla których niema wprost wyrazu... to następstwa rozpętania żądz ciała!

I tu żaden z obywateli, żaden człowiek zbiorowego bytu narodu, nie może usuwać się od odpowiedzialności!

Przez wszystkie czasy, idzie wiecześnie nakaz przez świat i stworzenia czujące: nakaz boski, mocny i niezwykły, żony, skryzalizowany w wielkich religiach i utwierdzony w czystości i mocy „chrystusowego sumienia“: miłości bliźniego, obowiązku i walki ze złem.

Katastrofy w dobie zapomnienia tych nakazów, są jakby ostrzeżeniem mistycznym, wstrząsem sumień, a że tak jest istotnie, to okazuje literatura europejska w okresie powojennym i ta która głosi „dobrą nowinę“ dla przyszłości i ta wprost biegunowo-przeciwna z kuźni płonącego wschodu najbliższego Rzeczypospolitej... kuźni antychrysta.

Inż. Edmund Libański.

## Ze świata.

† Szaleństwa sportu. Pisma angielskie donoszą o niezwykłych zawodach sportowych: dn. 11 bm. w Regent Parku w Londynie odbyły się zawody ociemniałych inwalidów wojennych o szybkość marszu. Zwyciężył niejaki J. Ingram. Tej okrutnej zabawy przysładali się z zaciekawieniem tysiące ludzi.

† Operacja na kongresie w Scarborough. B. premier angielski p. Ramsay Mac Donald cierpi na reumatyzm stawów. W czasie obrad kongresu trade-unionistów w Scarborough ból w wielkim palcu prawej ręki uniemożliwił b. premierowi pisanie. Na palcu uformował się wrzód. I oto, nie czekając na chirurgów, p. Mac Donald poddał się operacji przez jednego z delegatów robotniczych z zawodu ślusarza. Operacja się udała i p. Mac Donald już wkrótce znówu piórem.

Z WOŁYŃSKIEGO SZLAKU.

## Od miasta do miasta...

(Dokończenie.)

Cóż ja mam więcej opowiedzieć o innych grodach sławnego dziś kraju w Polsce, jakim jest Wołyń? Chyba „coś niecoś“ o Kowlu.

Mam słabość do tego miasta.

W pierwszym rzędzie dlatego, iż posiada taką masę firm „eksportowych“, które za kilkadziesiąt nędznych dolarów dowiozą cię aż do Ameryki... Poza to dlatego, iż posiada wspaniały most na rzece Turji, zbudowany z solidnego betonu i żelaza, które odrazu „pekło“ pod wpływem przejeżdżającej po nim artylerji, akurat w cztery czy pięć miesięcy od ukończenia budowy i dzisiaj dumne jest ze swej potężnej dziury w moście, co tak dobrze świadczy o naszej artylerji, a na odwrót...

Co tu mówić o tej władzy, która most ten budowała... Każdy się przecież może omylić...

Zresztą lubię Kowel nie tylko dlatego.

Choć go często przekornie nazywam „Kowil“ — to przecież jest to bodaj jedynie miasto na Wołyniu, w którym prawdziwi „narodowcy“ nie lękają się przyznać do tego głośno. Kowel pierwszy na Wołyniu „zlikwidował“ parodje partji zw. „radami ludowymi“, pierwszy wydał walkę i dziś właśnie toczy

walną batalię z tymi wszystkimi obieżyśkami, włóczęgami wszechpolskimi za karierę, za rangę, za orderem, za zaszczytami, po kątach bratającymi się z wszelką hołotą, a noszącymi nazewną, na kant zaprasowane spodnie i dłubiący w „demokratycznych“ szczekach — złotymi wykałaczkami...

Kowel ma gest. Kowel potrafi być polskim, szczerze, dobrze i śmiało!

Za to go kocham, za to go lubię!

Jeśli mam mówić o moich wołyńskich sympatiach, to wszak zdrożnością byłoby pominąć — Dubno.

„Wkoło bagna, moczary mokradła... a w samym środku — bieda przysiadła“...

Dlatego może ten kopciuszek wołyński ze starą twierdzą, że stara a dobra tradycją swojej dzielności, przemawia do mnie nie tylko „chudością“ kieszeni, która wiecznie świeci płótnem, lecz także tą sławą, iż po raz pierwszy na Wołyniu, z biedy się karaska, własnymi siłami.

Miejscowy bank włościański rusko-polski, wyrwana placówka „ukraińskiej“ demagogji, pracuje dzielnie nad krzewieniem zaufania wśród szerokich mas chłopskich, które powoli, lecz stale dzięki niej nabierają przekonania, że „lacy to już nie takie straszne czorty, jak ich przeróżni Kozicy i Czuczmałe malowali“... Wprawdzie dziś tam w Dubnie znalazł się ktoś, co jak z pod ziemi wyrósł i radby owoc cudzej pracy pożywać, sam twórców przedziw-

szy, ale wierzę, że dzielne dubieńskie „ziemiacy“ pp. Stobniccy i Ziembiccy zgryść się nie dadzą i po raz pierwszy spośród innych ziemian na Wołyniu roboty społecznej się podjąwszy, poprowadzą ją dalej!

A dalej po Wołyniu płynąc, wypada zawadzić o Włodzimierz...

Od kiedy temu miastu kneziów włodzimierskich nie stało już sławnego Domańskiego, to warto wspomnieć o nowej miejscowej sensacji, wprawdzie nie bandyckiej, ale z innej zupełnie materji.

Ten gród „szesnastkowych“ wołyńskich senatorów Hersztańskich, posłów Nazaruków i popów Tablańskich wyrzelił nagle rące nielada. Ostoja „ukrainizacji“ cerkwi prawosławnej na Wołyniu, siedlisko kwietniowej dywersji sowieckiej, niespodziewanie ogłosiła publicznie list otwarty do metropolity Dionizego, protestujący przeciwko... teje ukrainizacji! Tysiąc parafjan prawosławnych zgodnie list ten podpisało. Sensacja prawda?

Niemasz za to żadnych sensacji w — Lubomlu.

Smutek i melancholia, wzajemnie zmieniającymi się smugami, płyna nad tem niby miastem, niby tam czemś, co ma niem kiedyś, w przyszłości zostać.

W Lubomlu, na stacji przystają „kuryjery“, — dlaczego? — Bóg tam raczy wiedzieć! Mnie zaś tam czasami się wydaje, że po to, aby miejscowi chłop-

kowie, wielce chwalać sobie łapcie i zawyczać dłubiący palcami w nosie i dworcowi w tej chwili, kiedy „pospieszny“ parą bucha — mogli wypowiedzieć takie głębokie uwagi:

— Bacz cii pan, który w tym oknie od wagonu stoi, to napewno — zduril... Poco oni do naszego Liubomlia przychali?

A pozatem?

Luboml posiada obecnie już jedną w całości brukowaną ulicę, starą bożnicę, z piętnaście „młodych“ bożnic, starostwo i starostę, jeszcze tam coś i nuda od której aż mdli...

Wołyń ma jeszcze jedno miasto podobne, również powiatowe, co nie „mdli“ wprawdzie, ale które za to od wieków spi snem sprawiedliwego i zasunięte w pustkę, zakopane na odludziu od czasu do czasu, jeno, dostate czkawki we śnie i przez sen się meczy:

— Kiedyżmy będziemy mieli kolej do Lwowa?

Wiedze zapewne, że to jest — Horochów...

O czternaście wiorst odległy od Stojanowa, spi snem błogosławionym i błaga o połączenie kolejowe ze światem. Ponoć w roku przyszłym pierwszy pociąg, w czerwcu, ma tedy przejeść od was do Lucka.

Uważajcie wtedy dobrze i opowiedzcie nam o nim swoje wrażenia...

Wrażenia moje z innych miast wołyńskich — opowiem kiedy indziej!

Julian Podolski.

— Moja droga, tu robić nic nie można, wiesz, jaki jest Pan Baxter sięgnęła po widelczyk od kanapek. Winięliśmy coś uczynie. Wspomina o jakimś panu Cathcart. — Co robić? Widzi ciocia, p. Morton jest zdania, że po- ale zupełnie bez przesady w głowie.

— Nieznosny chłopiec — zauważyła tonem gderliwym, kławszy parę razy — aha, tak, tak. Pan Baxter przeczytała wreszcie i oddała papier, mru- odsunąć talerz, włożyć okulary i odwrócić się nieco ku oknu. Była to historia już nieco skomplikowana, trzeba było — Proszę przeczytać — rzekła.

— Co się stało, kochanie? — rzekła. — Maggie spoglądała na nią przez chwilę jeszcze jak gdy- by zapytując o coś siebie i ciotkę zarazem, wreszcie szybko- ruchem wręczyła jej ostatniej ów list.

— Ahm, przepraszam — szepnęła panienka i czytała dalej. — Moje dziecko, mówię do ciebie — wyrzekła pani Bax- ter z miną pełną godności.

— Ahm, przepraszam — szepnęła panienka i czytała dalej. — Moje dziecko, mówię do ciebie — wyrzekła pani Bax- ter z miną pełną godności. odczytuje ów otrzymany przed chwilą list. — Maggie z wielkim zainteresowaniem ją czytała, ze wzrokiem Maggie, która wia- chwili oczy jej spotkały się z wzrokiem Maggie, która wia- aby z jego pomocą przekonać uczucie lekkiej obrazy i w te- Pani Baxter wyciągnęła rękę po katalog z „Bon Marche”

— Ahm, przepraszam — szepnęła panienka i czytała dalej. — Moje dziecko, mówię do ciebie — wyrzekła pani Bax- ter z miną pełną godności. odczytuje ów otrzymany przed chwilą list. — Maggie z wielkim zainteresowaniem ją czytała, ze wzrokiem Maggie, która wia- chwili oczy jej spotkały się z wzrokiem Maggie, która wia- aby z jego pomocą przekonać uczucie lekkiej obrazy i w te- Pani Baxter wyciągnęła rękę po katalog z „Bon Marche”

— Ahm, przepraszam — szepnęła panienka i czytała dalej. — Moje dziecko, mówię do ciebie — wyrzekła pani Bax- ter z miną pełną godności. odczytuje ów otrzymany przed chwilą list. — Maggie z wielkim zainteresowaniem ją czytała, ze wzrokiem Maggie, która wia- chwili oczy jej spotkały się z wzrokiem Maggie, która wia- aby z jego pomocą przekonać uczucie lekkiej obrazy i w te- Pani Baxter wyciągnęła rękę po katalog z „Bon Marche”

## II.

Ksiądz Mahon był sumiennym i obowiązkowym kapłanem. Odprawiał swą codzienną mszę o godzinie ósmej, o dziewiątej jadł śniadanie, potem do w pół do jedenastej odmawiał pacie- ize, do jedenastej czytał gazetę, a do dwunastej książki teolo- giczne. Od tej godziny uważał, że jest wolnym i może robić co mu się podoba aż do pierwszej, o której to godzinie spoży- wał obiad. Reszta dnia obecnie nas nie obchodzi.

On także przechadzał się tego ranka po ogrodzie; wysoki, tegi, dobrze zbudowany w nieco podniszczonych spodniach i przyciasnej kamizelce, w której każdy guzik spełniał swą powinność. On również jak p. James Morton miał swój zakres myśli i upodobań, może nawet ciasniejszy od tamtego i lepiej udeptyany, bo nie wychodził zeń nigdy, chyba raz na rok w le- cie podczas czterech krótkich tygodni, gdy wyjeżdżał do Ir- landji, gdzie wstawał późno, jeździł na wycieczki z innymi księżmi w słomianych kapeluszach, a wieczorami śpiewał z nimi chórem różne pieśni.

Był kapłanem mającym szereg ściśle określonych obo- wiązków i w wykonywaniu ich był niesłychanie ścisłym i pun- ktualnym. Bardzo nie lubił Anglików, ale poczucie obowiązku stało u niego tak wysoko, że nigdy tego nawet nie podejrze- wali i jego trzódka anglosaska uwielbiała go, jak lud jedynie uwielbiać umie zwawego, do rzeczy człowieka, o dobrem ser- cu, a nieco szorstkim sposobie bycia, który jest ich przewod- nikiem i ich ojcem, a zdaje sobie z tego dobrze sprawę.

Jego kazania były to sobie masywne kawały dogmatu przykrojone wedle przepisów retorycznych i przyprawione sosen aktualności, a nierzadko i humoru. Nie przeszedłby on suchą nogą przez fale Tamizy ani wogóle żadnej innej rzeki.

Maggie stanawszy oko w oko z cieniem podobnym do nie- bezpieczeństwa, uczuła się dziwnie spokojną i wzmocnioną na duchu. Dopóki Wawrzyk był jedynie nieznosny i nieobli- czalny, nie uiała sobie, tworzyła różne postanowienia, układa- ją reguły postępowania, które zarzucała później i wogóle trzymała się na uboczu, nie mogąc obronić się pewnej niechę- ci do niego. Ale teraz, gdy było już coś zdecydowanego do rozważania, jej przesubtelnie znikło, ale coby to być isto- nie miało, nie mogła sama rozstrzygnąć. Ksiądz Mahon dał jej przynajmniej jedną wskazówkę — że spirytyzm jest zaka- zany przez kościół. Jaka tego była przyczyna i co stało poza- tem, jeżeli wogóle było, nie pozwałała sobie dociekać. Wa- wrzyk doszedł do takiego stopnia zdenerwowania, że to aż

## III.

— Co się stało, kochanie? — rzekła. — Maggie spoglądała na nią przez chwilę jeszcze jak gdy- by zapytując o coś siebie i ciotkę zarazem, wreszcie szybko- ruchem wręczyła jej ostatniej ów list.

— Ahm, przepraszam — szepnęła panienka i czytała dalej. — Moje dziecko, mówię do ciebie — wyrzekła pani Bax- ter z miną pełną godności. odczytuje ów otrzymany przed chwilą list. — Maggie z wielkim zainteresowaniem ją czytała, ze wzrokiem Maggie, która wia- chwili oczy jej spotkały się z wzrokiem Maggie, która wia- aby z jego pomocą przekonać uczucie lekkiej obrazy i w te- Pani Baxter wyciągnęła rękę po katalog z „Bon Marche”

— Ahm, przepraszam — szepnęła panienka i czytała dalej. — Moje dziecko, mówię do ciebie — wyrzekła pani Bax- ter z miną pełną godności. odczytuje ów otrzymany przed chwilą list. — Maggie z wielkim zainteresowaniem ją czytała, ze wzrokiem Maggie, która wia- chwili oczy jej spotkały się z wzrokiem Maggie, która wia- aby z jego pomocą przekonać uczucie lekkiej obrazy i w te- Pani Baxter wyciągnęła rękę po katalog z „Bon Marche”

— Ale ciocia mnie puści o dwunastej — rzekła — ja mam interes do księdza Mahon.

— Ależ moje dziecko i pięciu minut cię nie zatrzymam — odpowiedziała ciotka.

Wszedłszy do domu rozmawiały przez całą godzinę i trzy kwadransy.

ale mógł przez każdą położyć mocny, kamienny most, a to jest nawet czasem lepiej.

Maggie nie lubiła go z początku, sądziła, że jest szorstki i mało wykształcony, ale później zmieniła zdanie. Może nie był zbyt subtelny, nie miał dość cierpliwości aby uwzględnić wszystkie skrupuły, odcienie i szczegóły tonu i sensu powie- dzeń, ale jeżeli postawiło mu się wyraźne, wyraźne pytanie, dał wyraźną odpowiedź jeżeli wiedział, jeżeli zaś nie, to szu- kał tu i tam, co wszystko w tym naszym świecie zawilych kwestji i umysłów jest rzadkością. Maggie nie nudziła go więc zanadto, szła doń tylko z rzeczywistymi interesami duchow- nej czy świeckiej natury, a on szanował ją za to i bardzo lubił.

— Dzień dobry moje dziecko — przemówił swym dono- śnym głosem, wchodząc do swego szkaradnego saloniku.

— Mam nadzieję, że dym tytoniowy nie będzie ci szkodliw.

Mały pokoik był nim rzeczywiście przesiąknięty. Ksiądz zapalił jak zwykle z uderzeniem godziny dwunastej cygaro i nie miał czasu go dokończyć, gdyż gospodyni poprosiła go do gości i teraz niedopałek położył na popielniczce.

— Nie, wcale nie, dziękuję ojcu. Czy mogę usiąść? To bę- dzie dłuższa historia.

Ksiądz podsunął jej fotel wyścielony włosieniem, a pokry- ty ceratą.

— Usiądź dziecko. — Sam usiadł naprzeciw. Spodnie miał ciasne i połańdowane. Nogi w ogromnych trzewikach założył jedną na drugą i uśmiechnął się do dziewczęcia, swą pocziwą czerwoną twarzą.

— No i cóż? — zapytał.

— To nie o mnie chodzi, ojczy — zaczęła trochę pośpie- sznie — ale o Wawrzyka Baxtera. Czy mogę zacząć od po- czątku?

Ksiądz skinął głową. Był zadowolony, że usłyszy coś o tym chłopcu, którego nie lubił, ale za którego czuł się odpo- wiedzialnym. Anglicy, jako tacy, byli już niecznośni, ale Angli- cy nowonawróceni to już byli wprost nie do wytrzymania. Ostatnimi czasy Wawrzyk przychodził mu wciąż na myśl, sam nie wiedział dlaczego.

Maggie zaczęła od początku i opowiedziała wszystko.

— A ja bym chciała coś uczynić — rzekła.  
— Moja droga, gdyby Wawrzykowi było istotnie coś złego, toby pan Morton napisał do mnie. Widzisz, on tam tyłko nadmienia, że Wawrzyk nie pracuje, jak się należy.  
Maggie wzięła list, wiozła go do koperty i jadła dalej. Na razie nie było nic więcej do powiedzenia. Czula się jednak jakos nieswojo i po śniadaniu poszła z łopatką w rękę, a listem w kieszeni do ogrodu, aby przemyśleć wszystko raz jeszcze.  
Rzeczywiście list sam, jako taki, nie był alarmujący, ale gdy się zważyło, kto go pisał, nasuwał pewne niepokojące przypuszczenia. Morton'a widziała tylko raz i zrobiła na niej wrażenie takie własnie, jakie człowiek tego pokroju mógł zrobić na młodą pannę podczas dwudniowych odwiedzin. Wydał jej się zwyczajnym, trochę szorstkim, niezłym prawnikiem, pozawalnym wyobraźni, a z dużym zasobem silnej woli. Był to bezwzględnie niezwykły kreć z jego strony, to napisanie w tej sprawie do młodej, mało sobie znajomej dziewczyny, prosiąc ją o użycie swego całego wpływu na kuzyna, aby porucił dotychczasowy tryb życia. Widac było, że ten człowiek wyrażał tym sposobem całą swą myśl. Nie udawał się z tem do pani Baxter, aby jak pisał, nie przestraszać jej może napóżno — bo — zaznaczał wyraźnie — obawiał się jeszcze nie było czego. — A przecież napisał.  
Maggie przystanęła na końcu szeszeki, wydobyla list i przeczytała ostatnie trzy czy cztery zdania raz jeszcze. „Niech mi pan wybaczy, jeżeli pani osądzi, że piszę to niepotrzebnie. Natomiast ja sam nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że cała ta rzecz jest głupstwem, ale nawet głupstwo może mieć złe skutki, a pan Baxter wydaje mi się zanadto w niem zadowolony. Zatem adres jednego z moich przyjaciół na wykład, gdyby pani chciała do niego w tej sprawie napisać. On był dawniej zapaloną spirytystą a teraz jest gorliwym katolikiem. On ma na te rzeczy poglądy, którego nie podzielam, ale w każdym razie jego rada nie zaszkodziłaby. Na jego dyskretyę może pani liczyć zupełnie. Proszę przyjąć etc... Szczerze oddany James Morton”.

— A ja bym chciała coś uczynić — rzekła.  
— Moja droga, gdyby Wawrzykowi było istotnie coś złego, toby pan Morton napisał do mnie. Widzisz, on tam tyłko nadmienia, że Wawrzyk nie pracuje, jak się należy.  
Maggie wzięła list, wiozła go do koperty i jadła dalej. Na razie nie było nic więcej do powiedzenia. Czula się jednak jakos nieswojo i po śniadaniu poszła z łopatką w rękę, a listem w kieszeni do ogrodu, aby przemyśleć wszystko raz jeszcze.  
Rzeczywiście list sam, jako taki, nie był alarmujący, ale gdy się zważyło, kto go pisał, nasuwał pewne niepokojące przypuszczenia. Morton'a widziała tylko raz i zrobiła na niej wrażenie takie własnie, jakie człowiek tego pokroju mógł zrobić na młodą pannę podczas dwudniowych odwiedzin. Wydał jej się zwyczajnym, trochę szorstkim, niezłym prawnikiem, pozawalnym wyobraźni, a z dużym zasobem silnej woli. Był to bezwzględnie niezwykły kreć z jego strony, to napisanie w tej sprawie do młodej, mało sobie znajomej dziewczyny, prosiąc ją o użycie swego całego wpływu na kuzyna, aby porucił dotychczasowy tryb życia. Widac było, że ten człowiek wyrażał tym sposobem całą swą myśl. Nie udawał się z tem do pani Baxter, aby jak pisał, nie przestraszać jej może napóżno — bo — zaznaczał wyraźnie — obawiał się jeszcze nie było czego. — A przecież napisał.  
Maggie przystanęła na końcu szeszeki, wydobyla list i przeczytała ostatnie trzy czy cztery zdania raz jeszcze. „Niech mi pan wybaczy, jeżeli pani osądzi, że piszę to niepotrzebnie. Natomiast ja sam nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że cała ta rzecz jest głupstwem, ale nawet głupstwo może mieć złe skutki, a pan Baxter wydaje mi się zanadto w niem zadowolony. Zatem adres jednego z moich przyjaciół na wykład, gdyby pani chciała do niego w tej sprawie napisać. On był dawniej zapaloną spirytystą a teraz jest gorliwym katolikiem. On ma na te rzeczy poglądy, którego nie podzielam, ale w każdym razie jego rada nie zaszkodziłaby. Na jego dyskretyę może pani liczyć zupełnie. Proszę przyjąć etc... Szczerze oddany James Morton”.

zaczawszy od śmierci Amy, a skończywszy na liście p. Morton'a. Podczas opowiadania postawił jedno czy dwa pytania, patrząc na nią bacznie, a wreszcie wyciągnął rękę po list.

— Ciofka nie wie, że ja z tem przychodzę do ojca — zakończyła — ojciec nie wspomni jej o tem, prawda?

On skinął głową twierdząco pogrążony w czytaniu, wreszcie oddał jej list z szerokim uśmiechem.

— To rozsądny człowiek — rzekł.

— O, tak. Ja właśnie chciałam zapytać ojca... Nic nie wiem o spirytyzmie. Czy to jest rzeczywiście tylko nonsens? Czy w tem niema zupełnie nic?

On roześmiał się głośno.

— Ja sędzę, że niema się czego obawiać — rzekł — ale to jest zabobon, a przytem zakazane przez kościół.

To było przynajmniej wyraźne, było o co zaczepić w dyspacie z Wawrzykiem.

— Więc to jest cała szkodliwość? — pytała dalej — czy tu podstawa nie stanowi jakaś rzeczywista potęga? To samo mówił cioci p. Rymer i ja także tak myślałam.

Twarz księdza przybrała wyraz poważnie dramatyczny.

— Popatrzymy się co o tem mówi Sabetti — rzekł — ja sędzę...

Obrócił się w krzesło i ujął książkę leżącą poza nim.

— Oto jest — przesunął palec po kilku paragrafach, przewrócił jedną lub dwie kartki i zaczął odrazu tłumaczyć. — „Necromantia ex... czarnoksiężstwo powstałe z przyzywania zmarłych, ot popatrzymy: spirytyzm czyli zapytywanie dusz osób zmarłych o rzeczy niezręczne, specjalnie dotyczące się życia zagrobowego jest karygodnym i zakazanym tak, jak i magijizm oraz wirujące stoliki. Przyczyna zakazu leży w tem, że jak o tem świadczą ojcowie z Baltimore, to działanie przypisać należy wpływowi szatana, gdyż innym sposobem wytłumaczyć się nie da.

— A więc? — zagadnęła Maggie.

— Zaczekaj, moje dziecko. Tak, tak, przyzywanie umyślne, no nie, ale o to mamy „przyzywanie przypadkowe, nawet jeżeli się szczerze zapewnia, że nie pragnie się kontaktu z szatanem, jest jeszcze grzechem, ale może być uznane jako

Morton nie wydawał się wcale dziwnym ani niezwykłym. Wspominał również jakąś datę mianowicie dwudziesty piąty lutego, jako termin, około którego medjum ma powrócić i wtedy mają nastąpić jakieś dalsze doświadczenia. Nie pisał jednak jakie, ani Maggie nie zależało na tem by wiedzieć. Wszystko to wydawało się jej jakieś niemiłe a groźne. Odwróciła stronę listu i ujrzała adres pana Cathcart'a. Nie sądził chyba, że będzie pisać do tego nieznanego sobie zupełnie człowieka!

Przechadzała się tam i napowrót, wciąż ze swą łopatką w rękę, przez jakie pół godziny, zanim doszła do pewnej konkluzji. Zgadzała się naturalnie z Mortonem, że to wszystko jest nonsensem, ale zgadzała się również i w tem, że ten nonsens może wrażliwym umysłem wyrządzić wiele złego. Przytem, widocznem było, że i sam Wawrzyk widzi w tem coś niedobrego, bo inaczej byłby coś o tem napomknął.

Poprzez gęsty żywopłót dojrzała panią Baxter, przechadzającą się po ogrodzie swym zwykłym, lekkim a poważnym krokiem i na ten widok chwyciła ją zniecierpliwienie. Ta matka była taka spokojna, taka pogodna. Przecież to była raczej jej sprawa niż Maggie, pilnować Wawrzyka, ale zarazem młoda panna wiedziała dobrze, że gdyby Wawrzyka pozostawiła matce, nie zrobiliby się nic. Pani Baxter martwiłaby się naturalnie, ale spokojnie i niezbyt intensywnie w jego nieobecności, a może nawet gdyby była bardzo do muru przyciśnięta, to i w jego obecności zdobyłaby się na jakiś protest, i to byłoby już wszystko.

— Maggie, Maggie! — zawołał łagodny, stary głos, a potem zwracając się do kogoś niewidzialnego dla Maggie — Nie widzieliście tu gdzie panny Deronnais?

Maggie włożyła list do kieszeni i wybiegła z sadu.

— Jestem — rzekła i nadzieja zaświtała w jej umyśle.

— Chodźno tu kochanie i powiedz co myślisz o tych wzorach filiżanek w katalogu „Bon Marche“ — rzekła starsza dama. — Są tam niektóre bardzo ładne i zupełnie oryginalne w rysunku, a my potrzebujemy nowego serwisu.

Maggie skłoniła się przed nieuniknionem, ale gdy szły przez ogród, powzięła Magie postanowienie

# TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPORTOWY.

## Na boisku T. Z. R.

W mieście tumany kurzu, które wiatr, niby troskliwy o czystość gospodarz, zamiata na ulicach i placach i do piersi ludzkich, jakby do śmietnikowej baki, go wtłacza, a tuż za rogatką stryjską, na boisku Tow. Zabaw Ruchowych, w promieniach jesiennego słońca — rozbawiona młodzież szkolna.

Ciepła dłoń słońca kładzie na jej rozświetlonych obliczach swoje promienie, a przesycone czystym tchnieniem z pół i łak powietrze pomaga słońcu w wychowawczej pracy: i razem z nim zdrowiem darzy tych, co mają być zdrowiem fizycznym narodu, jego zdrowem jutrem...

Na ośmiomorgowej równinie, pociejtej drożynami i szpalarami drzew na poszczególne boiska, wre i kipi.

Tu, w pobliżu wejściowej bramy i domku strażnika, cztery dobrze utrzymane korty tenisowe gromadzą młodzież starszą. Z rakieta, w reku ćwiczą chłopcy gibkość swego ciała, a siatka, w poprzek kortu rozciągnięta, nie dzieli ich, lecz łączy w miłej grze. Nieco dalej, na lewo, zacierzawieni kopacze piłki nożnej trenują się zawzięcie; ale dziś mają już konkurentów. Bo oto na największym boisku, tuż koło odnowionych trybun, dwie grupy uczniów w pasiastych koszulkach gimnastycznych grają w piłkę ręczną, która zyskuje coraz więcej zwolenników wśród naszej młodzieży, jako bardziej szlachetna, a pod względem emocji przewyższająca grę w piłkę nożną samem zadowoleniem, jakie budzi wśród zawodników. Gdzieś indziej znów zawody lekko-atletyczne mają swoich wysokowartościowych amatorów, a hen, na skraju obrzymie go boiska mniejsi chłopcy bawią się w Berka-bociana, gonią się zapamiętane i ręką, poprzez nogę założoną, chwytają się swoich nosów na znak, że czuwają.

Ruch, życie, radość, śmiech, wesele — oto władcy boiska i rozbawionej na niem młodzieży szkół średnich. Skupia się tam codzień ponad 400 uczniów, a dostarcza tej hałasującej na świeżem powietrzu gromady na Drzemian aż dziewięć państwowych zakładów naukowych i bursy Kościuszki, która bezpłatnie korzysta z udogodnień boiska.

Udogodnienia zaś są przeróżne. Przewszystkiem młodzież otrzymuje przyrzady wszystkie do zabaw, odpowiednio dobrane miejsca, a co najważniejsza doborowy i celowy nadzór, który ją chroni od możliwych przy rozpędzie zabawy niewłaściwości. Nadzór ten tworzy, pod naczelnem kierownictwem organizatora zabaw, prof. Kapałki i jego zastępcy prof. Świerczyńskiego, trzech stale na boisku zajętych instruktorów, a także profesorowie poszczególnych gimnazjów, którzy niby troskliwa matka, towarzyszą młodzieży swego zakładu przy grach i zabawach i otaczają ją opieką, bacząc, aby nikt nie został pokrzywdzony, aby sprawiedliwość oceny „zwycięstw“ nie doznawała szwanku. I gdyby każda z matek, choć raz jeden pofatygowana się na ten ruchliwy teren zabaw swej pociechy, gdyby przypatrzyła się jak jej syn korzysta z gier i zabaw na wolnem powietrzu, nie utyskiwałyby na nacisk szkoły, który z ciasnego, wielkomiejskiego mieszkania wypędza jej chłopca na boisko TZR.

Do udogodnień boiska należy też zaliczyć nowo, po ukraińskich występach w parku TZR, odrestaurowane szatnie dla poszczególnych grup młodzieży, oraz natryskowe kąpiele z dużym rezerworem.

Ale jak każda rzecz ma i boisko TZR. swoje bolączki. Największą z nich — to istnienie boiska na gruncie dotąd niewłaściwym, ale w znacznej

części należącym do wspólnoty obywateli Wulki Panieńskiej. Z tego powodu TZR. ma rozliczne kłopoty i powikłania, związane z wspólnym prawem własności. Sprawa ta wymaga załatwienia, aby wreszcie Towarzystwo, istniejące od r. 1905 i rozwijające się z roku na rok ku pożytkowi i potęgowaniu zdrowia naszej młodzieży, mogło swobodnie urządzać się na własnym kawałku ziemi. Stan dzisiejszy jest anormalny i dziwić się należy, że ani gmina miasta Lwowa ani społeczeństwo nie zdobyły się dotąd na tyle ofiarności, aby umożliwić Towarzystwu rozwój na własnym gruncie.

Do tych bolączek przybywa brak dostępu dogodnego do parku TZR. Toż linja tramwajowa do rogatki stryjskiej, aby tysiącny rzeszom spieszącym na różne mecze, w tych stronach urządzone, ułatwić komunikację, nie byłaby chyba luksusem nierentownym.

Taksamo brak dopływu wody z miejskich wodociągów w pewnych godzinach popołudniowych daje się dotkliwie we znaki młodzieży.

Ale to nie koniec bolączek. Najboleśniczą z nich — to brak poparcia usiłowań Tow. Zabaw Ruchowych ze strony miarodajnych czynników miejskich i społeczeństwa. Liczba członków Tow. znikoma świadczy o bierności tych setek rodziców, których dzieci korzystają z boiska i jego urządzeń; brak wydatnych subwencji ze strony miasta dowodzi, że i ono nie troszczy się zbytnio o zdrowie mnogich rzesz młodzieży. A przecież z meczów tytułem procentu czerpie gmina znaczne dochody, których część powinna być użyta na wychowanie fizyczne młodzieży szkolnej.

Ta beztroska o to, skąd TZR. czerpie swoje dochody, z czego utrzymuje boisko w porządku, zakłada korty tenisowe, kupuje piłki i inne przyrzady do gier i zabaw, jakie ma z tytułu zniszczenia wojennego długi i jakie zobowiązania z tytułu współwłasności wobec reszty współwłaścicieli, z jakich funduszów opłaca stałych instruktorów itp. — to dowód, że nie doceniamy wartości ćwiczeń fizycznych młodzieży szkolnej na wolnem powietrzu, że uważamy dotychczas hasło: „Mens sana in corpore sano“ za retoryczny frazes.

Gdy w r. 1905 dr. Henryk Jordan, śp. Naganowski, prof. dr. Piasecki, Kazimierz Hemerling, dr. Hojnacki, śp. Kłosiński-Januszowski, dr. Horaung, prof. B. Błażek, M. Germanówna i inni przystępowali do założenia boiska dla młodzieży i Tow. Zabaw Ruchowych wyobrażali sobie, że społeczeństwo poprze ich wysiłki i dopomogą do rozwoju i samodzielności Towarzystwa. Tymczasem do dziś nie jest ono właścicielem gruntu, agina się pod ciężarem długów i zobowiązań i poza Wydziałem, którego długoletnim prezesem jest dr. I. Dembowski, wiceprezesem dr. W. Śmiałek, dyrektor gimnazjum im. J. Długosza, a ruchliwym sekretarzem prof. B. Czuruł, nie znajduje wycucia swoich potrzeb, choć pracuje z wysiłkiem, aby dostarczyć zdrowych obywateli odrodzonej Ojczyźnie, których jej tak bardzo do niezależnego bytu potrzeba.

I żal i wyrzut ciśnie się pod pióro, gdy się widzi te bolączki pożytecznego Towarzystwa, żal tem serdeczniejszy, że radość życia naszej młodzieży, taka beztroska i rzetelna na boisku, nie znajduje oddźwięku w sercach starszego pokolenia.

Ale może zmieni się wszystko na lepsze. Władze szkolne i wojskowe, jak nam wiadomo, postanowiły wspólnie otoczyć wychowanie fizyczne młodzieży szkolnej, męskiej i żeńskiej, gorliwą opieką. Ustawy odpowiednie

nałożą na miasta obowiązek utrzymania boisk do gier i zabaw, a fundusze, specjalnie na te cele przeznaczone, pozwolą na wzorowe urządzenie parków zabawowych. Smutne dziś dęby alei głównej na boisku TZR. zazieleńnią się może już na przyszłą wiosnę nową zielenią i z ich królewskich liści widać będziemy zwycięzcom wieniec, jak ongiś wili je Grecy w Olimpii z drzewa laurowego. Zapoznawane przez społeczeństwo i niedoceniane co do swoich zasług lwowskie Tow. Zabaw Ruchowych doczeka się pewnie po dwudziestu latach swego istnienia należnego uznania i pod opieką polskich władz naczelnych stanie na zdrowych podwalinach, otrząśnię-

te z trosk i kłopotów dotychczasowych.

I zaroją się boiska parku TZR: gwarna, roześmiana młodzież pod okiem Wydziału Towarzystwa, które w planowej robocie wychowawczej naszej młodzieży uzyska należyty mu głos i znaczenie. Dowozić tam będzie młodzież naszą tramwaj lwowski oznaczony szczęśliwą „dwunastką“, a wodociąg miejski, nieprzerwanie funkcjonujący, dostarczy jej wody do picia i kąpiei natryskowych.

Młodzież tam gromadzona na popołudniowe zabawy dostarczy Ojczyźnie zdrowych obrońców niepodległości, zdrowych obywateli — fizycznie i moralnie. (Wuk.)

## Drużynowe zawody lekkoatletyczne o nagrodę wędrowną „Słowa Polskiego“.

Wczoraj na boisku Czarnych rozpoczęły się zawody lekkoatletyczne o nagrodę wędrowną „Słowa Polskiego“. Myślą przewodnią tych zawodów, w których znika do pewnego stopnia indywidualność zawodników, a na pierwszy plan wysuwa się drużyna jako taka — jest zamiar rozbudowy sportu lekkoatletycznego i jego popularyzacji na jak najszerszych podstawach. Palma pierwszeństwa przypada tej drużynie, która zdobędzie największą ilość punktów w sumie. Tego rodzaju klasyfikacja utrudnia z jednej strony zwycięstwo tego klubu, któryby prócz kilku gwiazd nie rozporządzał żadnym poważniejszym materiałem o średniej klasie, z drugiej strony posiada wielkie znaczenie moralne, bo do uświetnienia barw swego klubu przysłużyć się może równie dobrze ten zawodnik, który zdobył pierwsze miejsce, jak i ten, który zdobył dalsze. Równocześnie powinno to być bodźcem dla ambitnych klubów do zwrócenia bacniejszej uwagi nie tylko na t. zw. gwiazdy, ale i na tę szarą rzeszę innych.

Do zawodów stanęły drużyny Czarnych, Pogoni i Korpusu Kadetów. A. Z. S. nie obešla zawodów. Stało się to z wielką szkodą dla samych zawodów, które przez to straciły znacznie na impulsywności.

W pierwszym dniu każda z uczestni-

czących drużyn wystawiła po 20 zawodników, którzy startowali w 3 dowolnie obranych konkurencjach. Najłatwiej obešla skok w dal i rzut kulem, jako konkurencje mniej stylowo trudne, w tem znaczeniu, by osiągnąć wymagane minimum.

Najmniejszą frekwencję wykazał rzut dyskiem, a w skoku o tyczce nikt nie brał udziału. Jest to rzeczą zresztą zrozumiałą, technika bowiem tych konkurencji należy do najtrudniejszych, a do osiągnięcia średnich — biorąc nawet we dług naszych stosunków, — wyników trzeba dłuższego i fachowego treningu.

Pierwszą konkurencją był skok w dal w rozbiegu. Następnie odbyły się skok w wyż, rzut kulą, rzut dyskiem, bieg na 200 m. i na 1500 m. Na ogół wyniki były słabe i zdobycie dwu czy 3 punktów przez zawodnika w jednej konkurencji, należało do rzadkości. Powodem tego była między innymi słiska boisko, pewne niedomagania skoczników i złe warunki atmosferyczne.

Równocześnie odbył się bieg sztafetowy 10×100 m. Był to niezwykle emocjonujący bieg, który wygrali Czarni Pogoń.

Organizacja zawodów spoczywała w rękach LOZSA. Ze względu na wielką ilość startujących, miał on bardzo trudne zadanie, któremu w zupełności podolał.

### CZARNI—LECHJA 6:0 (2:0).

Zawody o puchar LZOPN. niespodziewanie wysoką klęskę poniosła Lechja w wczorajszej grze z Czarnymi. Ostatnie gry Lechji, jej stale poprawiająca się forma, pozwalały przypuszczać, iż Lechja wyjdzie z zawodów z honorem. Piłka nożna przekreśla jednak bardzo często najbardziej nawet prawdopodobne horoskopy.

Czarni wygrali zasłużenie. Nie dali nam jednak gry stojącej na takiej wyżyźnie, jakaby powinna wynikać z wyniku. Szczególnie gra pomocy i napadu wykazywała wiele dysonansów, tak iż dochodziło nawet do takich rzadkich ewenementów, jak walka o piłkę z graczem własnej drużyny. Mimo to, linje te były lepsze technicznie a przede wszystkim kombinacyjnie od tych samych linii przeciwnika. Równorzędne niemal były obie obrony i bramkarze.

Przebieg gry upłynął pod znakiem przewagi Czarnych, którzy mieli więcej z gry i z inicjatywy. Lechja w

swych akcjach ofenzywnych zbyt powolna, gracze za długo przytrzymują piłkę, umożliwiając tem samem przeciwnikowi obronę. Dusza napadu Lechji Tarczyński stosował system gry czwartego pomocnika. Ma to niewątpliwie swe dobre strony, ale tylko wów czas, gdy się go stosuje w miarę odpowiednich okoliczności. Tarczyński jednak doszedł do przesady.

Nieprzyjemne wrażenie zrobiło brutalne atakowanie bramkarza Lechji przez jednego z napastników Czarnych, które doprowadziło do kontuzji bramkarza. Było jeszcze kilka prób ostrej, nawet brutalnej gry z jednej i drugiej strony. Sędzia p. Szlesser nie umiał nie stety temu zaradzić.

Przyczyną wysokiej klęski Lechji było złe obstawianie graczy przez pomoc, która należy do najsłabszych linii drużyny Lechji. Publiczności mało. Sędzia p. Szlesser.

### HASMONEA—SPARTA 4:2 (1:1).

Zawody o puchar LZOPN. Sparta uległa powtórnie Hasmoniej, tym razem jednak zasłużenie. Drużynie tej bowiem brak sił do intensywnej walki przez cały czas zawodów. Tak było i wczoraj. Do połowy gra Sparta równorzędnie, atakuje równie dobrze jak i Hasmonea, w drugiej jednak połowie ulega kompletnej depresji fizycznej i psychicznej.

Hasmonea grała z wielką dozą ambicji. Steurman pracował jak nigdy. To pozwoliło Hasmoniej uzyskać w drugiej połowie silną przewagę i szale zwycięstwa przechylić na swą stronę. Bramki dla Hasmoniej zdobyli Steurman, Mahler i Wolfstahl, dla Sparty prawy łącznik.

Sędziował p. inż. Dudryk.

## List z Krakowa.

Piękny sukces. — Dobrze wrażenie, jakie została w Wiedniu krakowska drużyna. — Nudny sezon footballowy. — Jeszcze o Jutrzence. — Apologoci Makkabi.

Wynik, osiągnięty przez reprezentację Krakowa we Wiedniu, pod każdym względem należy uważać za wielki sukces. Wiedeń—Praga—Budapeszt są w całym tego słowa znaczeniu centrami bodaj najwyższej w Europie umiejętności piłkarskiej, — to też każde zawody, rozegrane przez jakąkolwiek naszą drużynę, ściągają na siebie uwagę całej sportowej Europy.

Drużyna krakowska nie zawiadła pokładanego w niej zaufania i reprezentowała barwy Krakowa, a zarazem Polski, ku zadowoleniu zawodowców.

Jak wiadomo, fenomenalnie wprost grał w bramce Malczyk, którego prasa wiedeńska jednogłośnie okrzykała polskim Zamorą. Obaj obrońcy pokazali grę rzeczywiście pierwszoklasową, stojąc na bardzo wysokim poziomie, to też gra ich w dużym stopniu przyczyniła się do dobrej opinii, jaką cały zespół po sobie w Wiedniu pozostawił. Słabo grała pomoc i prawie przez cały czas defenzywnie. Nic też dziwnego, że w takich warunkach wyczerpani ataku musieli być znacznie ograniczone. Z pomocy jedynie Zastawniak zadowolili i to głównie do pauzy. W ataku najlepszy Sperling, przy nim możliwy Reymann III, jedyny strzelec wśród całej piątki, reszta ataku, tj. Kałuża, Czulik i Adamek słaba.

Niedopisanie ataku w przeważnej mierze należy położyć na karb wyłącznie defenzywnych pomocy. Napad, nie zasilany odpowiednio dobrymi piłkami, sam nie jest w stanie nie działać, a z tych po największej mierze zablakowanych (jak piszą wiedeńskie dzienniki) piłek nie wiele można było zbudować.

Wiadomości te potwierdzają całkowicie powszechnie panujące zdanie jeszcze przed wyjazdem drużyny do Wiednia, że skład bardzo szwankuje w linii pomocy, gdyż ani Chruściński, ani też Seichter w obecnej chwili nie mogą należycie spełnić należnego na nich obowiązku. Również i wystawienie Czulaka było dość krytycznie przyjęte, co także sama gra potwierdziła.

Pomimo jednak tych braków, drużyna dała ze siebie wszystko, co mogła, zdobyła się na maksimum ambicji i energii, grając przy tym ładnie i fair, pozyskała całkowicie sympatię nie tylko impudownych mas publiczności, zebranych w liczbie około 60 tysięcy, ale także i bardzo przychylnie opinie tak ze strony prasy miejscowej, jak i wybitnych figur sportowych na terenie Wiednia. A to jest już niezmiernie dużo.

To też spotkanie to pozostanie piękną kartką w annałach piłki krakowskiej.

Sezon piłkarski w Krakowie staje się coraz nudniejszy. Zawody reprezentacyjne zabierają co niedzielę najlepszych graczy Wisły i Cracovii poza mury miasta, tak, że zwolennicy przypatrywania się pięknym meczom muszą się zadowolić oglądaniem

## Naprawę dywanów

wszelkiego rodzaju uskutecznią się w jaknajkrótszym czasie po cenach najniższych 8294

w pierwszej Polskiej Konc. wytwórni dywanów KAROLA LITWINOWICZA, LWÓW, ZYBLIKIEWICZA 18, parter.

D

Arcydzieło, które nie potrzebuje zalecenia.  
W wielkim stylu wykonane arcydzieło filmowe według powieści Sabatini p. t.

# DEMON MORZA

ni oko nie widziało, ani ucho nie słyszało podobnych dziwów 8436n

Wszyscy zaprawna upoić się jego pięknem.

## Zawody w piłce ręcznej.

Finał turnieju drużyn Szkół średnich między drużynami gimnazjum I i gimn. IV. dał wynik remisowy 1:1 (0:0). Obie drużyny równorzędne. Gra w pierwszej połowie ospała, przemieniła się w drugiej w zacietą i emocjonującą walkę, która znalazła nawet odpowiedni od-

dźwięk u stosunkowo licznie zgromadzonej publiczności, składającej się przede wszystkim z młodzieży szkolnej. Sędziował p. Humen dobrze.

Zawody Dror—Hasmonea dały wynik 3:0 na korzyść Droru.

## Nowe rekordy lekkoatletyczne.

Warszawa. (C. Sp.) Na urządzonych tutaj zawodach lekkoatletycznych padły trzy nowe rekordy polskie. Kostrzewski w biegu na 200 m. z płotkami uzyskał czas 27,2 s.

W sztafecie szwedzkiej 100+200+

300+400 m. drużyna AZS. w składzie Kostrzewski, Weiss i Malanowski osiągnęła pierwszą metę w czasie 2:05.

W pięcioboju dla pań Wojanowska zdobywa pierwsze miejsce 2779,8 pkt.

resztek drużyn, mocno naszpikowanych rezerwami i to tylko w spotkaniach z klubami B-klasowymi. Tego rodzaju zawody mają wiele dobrych stron. Podnosi się poziom gry u drugoklasowych klubów. Istnieje bowiem jeszcze dość wielka różnica w umiejętnościach naszych zespołów B-klasowych w porównaniu z grą Wisły lub Cracovii. Piszą tylko o tych dwu klubach, gdyż one jedynie podtrzymują działalność pierwszoklasową, czego o pozostałych czterech powiedzieć nie można. Z tymi klubami klasy A drużyny B-klasowe z powodzeniem rywalizują, jak to o tym wymownie świadczą liczne, a nawet dotkliwe klęski, zadawane swym starszym o klasę współzawodnikom.

Wypadki, jakie miały miejsce w łonie Jutrzenki, nie schodzą z ust polityków klubowych i związkowych, obsiadających licznie stoły kawiarne. Chwilowo w Jutrzence wzięły górę prądy umiarkowane, czego następstwem i zewnętrzny objawem są liczne „odstępstwa” od partii bundowców p. Stattera. Ten jednakże nie daje za wygraną. Wniósł sprzeciw do Wo-

wództwa z powodu unieważnienia ostatniego nadzwyczajnego zgromadzenia i jest dobrej myśli. Spodziewać się jednak należy, że jest to już ostatnia próba kontynuowania jego burzycielskiej akcji w łonie własnego klubu. Jeśli Województwo odrzuci sprzeciw, to p. Statter niema już co robić w Jutrzence. Klub ten, pozbywszy się jego osoby, może powoli wrócić do dawnego stanu, tak obecnie mizernego.

A już najwyższy czas, by w Jutrzence zapanały normalne stosunki, bo tymczasem Makkabi zdola przeciągnąć na swą stronę wszystkich co lepszych graczy. — Gruenberg, Krumholz i Meller są tymi, na których już dawno zarzucono sieć. Nie pogardzają nawet Alfusem, któremu poczyniono konkretne propozycje. Może im to przyjść tem łatwiej, ponieważ wszyscy gracze pierwszej drużyny jeszcze przed walnym zebraniem, otrzymali zwolnienie do ręki.

A propos Makkabi. Klub ten cieszy się w obecnym zarządzie PZPN, specjalnymi względami. Ustawicznie odwleka się ostateczne załatwienie jego przydziału do kla-

sy A. czy też do B. Skarga LKS-u za straty, poniesione na zawodach z Haskabim wiedeńskim, a spowodowane niedorzeczywistością umowy przez krakowską Makkabi, prawie już od półtora roku kolacze do PZPN, i nie może doprosić się rozpatrzenia i rozstrzygnięcia. Mastalski.

## KAWA RIEDLA

Kraków. (C. Sp.) Rozegrane w sobotę zawody międzynarodowe Creolit Anstalt (Wiedeń)—Garbarnia skończyły się wynikiem 3:1 (2:1). W drużynie wiedeńskiej grało kilku graczy zawodowych drużyn Wiednia. Zawody rewanżowe dały wynik 1:1 (0:1).

**WARSZAWIANKA—LEGJA 1:1 (0:0).**  
Warszawa. (C. Sp.) Warszawianka z 2 rezerwowymi, Legja z jednym rezerwowym. Bramkę dla Legji zdobył Łańko, dla Warszawianki Fijałkowski.

**POLONJA—KORONA 6:0 (3:0).**  
Warszawa. (C. Sp.) Polonia mimo 5 rezerwowych odnosi łatwe zwycięstwo Sędzia p. Grabowski.

**VARSOVIA—RUCH 5:5 (3:0).**  
Warszawa. (C. Sp.) Varsovia z 3 graczami pierwszej drużyny osiąga wynik remisowy z Ruchem.

**Wilno. (C. Sp.)** W zawodach piłki nożnej 1. p. Legionów—Makkabi zwyciężył 1 p. L. w stos. 2:1 (0:1).

Zawody drużyn Reprezentacja cywilna Wilna—Reprezentacja wojskowa Wilna wygrała drużyna cywilna w stosunku 3:1 (1:1).

**WARTA—POGOŃ (Katowice 8:0 (3:0))**  
Poznań. (C. Sp.) Zupełna przewaga Warty, w której odznaczali się Przybysz, zdobywając 4 bramki.

**Katowice. (C. Sp.)** Z okazji otwarcia boiska kolejowego Klubu Sp. odbyły się zawody w piłce nożnej między drużyną tegoż klubu a krakowską Wisłą. Zawody dały wynik 3:1 (1:0) dla drużyny Kol. Kl. Sp. Wisła z 4 rezerwowymi.

**I. Klub Sp. Katowice—Diana 5:1 (2:0).**  
**Amatorski—Slavia (Ruda) 5:1 (3:0).**

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 4. października.

### TEATR WIELKI.

Poniedziałek, 5 października, „Faust”, opera w 5 akt. Karola Gounoda.

Wtorek, 6 października, „Zaczarowane koło”, baśń dramatyczna w 5 akt. Lucjana Rydla.

Środa, 7 października, „Trubadur”, opera w 4 akt. J. Verdiego. Występ Marcellego Sowińskiego.

Czwartek, 8 października, „Zaczarowane koło”, baśń dramatyczna w 5 akt. Lucjana Rydla.

Piątek, 9 października, „Codziennie o 5-tej”, premiera, komedia w 3 akt. M. Hennequina i P. Vebera.

Sobota, 10 października, o godz. 3.30 popoł. po cenach do połowy znizowanych, „Zaczarowane koło”, baśń dramatyczna w 5 akt. Lucjana Rydla. — O godz. 7.30 wiecz. „Codziennie o 5-tej”, komedia w 3 akt. M. Hennequina i P. Vebera.

Niedziela, 11 października, o godz. 3.30 popoł. po cenach do połowy znizowanych, „Romans zeszytowany”, komedia w 3 akt. z prologiem Jerzego Kaisera. — O godz. 7.30 wiecz. „Tosca”, opera w 3 akt. G. Puccinięgo. Występ Marcellego Sowińskiego.

### TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek, 5 października, „Dwaj mężowie Pani Marty”, komedia w 3 akt. Feliksa Gandera.

Wtorek, 6 października, „Dwaj mężowie Pani Marty”, komedia w 3 akt. Feliksa Gandera.

Środa, 7 października, „Dwaj mężowie Pani Marty”, komedia w 3 aktach Feliksa Gandera.

Czwartek, 8 października, „Lyzistrata”, operetka z 3 aktach Pawła Linckego.

Piątek, 9 października, „Dwaj mężowie Pani Marty”, komedia w 3 aktach Feliksa Gandera.

Sobota, 10 października, „Dwaj mężowie Pani Marty”, komedia w 3 akt. Feliksa Gandera.

Niedziela, 11 października, o godz. 3.30 popoł. po cenach do połowy znizowanych, „Taniec o północy”, sztuka w 4 akt. Karola Mere. — O godz. 7.30 wiecz. „Dwaj mężowie Pani Marty”, komedia w 3 akt. Feliksa Gandera.

Niedziela, 11 października, „Dwaj mężowie Pani Marty”, komedia w 3 akt. Feliksa Gandera.

Początek przedstawień wieczornych o godz. 7.30, popołudniowych o godz. 3.30.

### BIURO KONCERTOWE M. TUERKA.

Wtorek, 6 października: Vasa Prihoda, skrzypek 8338

Towarzystwo Przyj. Sztuk Pięknych (gmach Muzeum Przemysłowego brama od ul. Dzieduszyckich 1). Wystawa „Jesienna”, wystawy art-mal. Adama Bunscha i Władysława Lama.

## Do P. T. Prenumeratorów!

Zawiadamy, że o ile do dnia 15 października nie otrzymamy prenumeraty za październik, to z d. 16 października wstrzymamy wysyłkę dziennika tak P. T. Prenumeratom zamiejscowym, jak i miejscowym.

— Do numeru dzisiejszego dołączamy następny arkusz dodatku powieściowego pt. „Czarnoksiężnicy”.

— Zebranie poselskie pos. Głabińskiego. Wczoraj o godz. 11 w południe w szczelnie zapelnionej sali Towarz.

Technologicznego przy ul. Bourlarda przemówił pos. Stanisław Głabiński. W znakomitym dwugodzinnym przemówieniu, które w dokładnym streszczeniu podamy w jutrzejszym numerze, przedstawił pos. Głabiński wyczerpująco gospodarczą i polityczną sytuację państwa. Zebrani niejednokrotnie przerywali mówcy hukami oklaskami. Po przemówieniu zabrał głos w dyskusji p. inż. Jaskólski, a po odpowiedzi pos. Głabińskiego dr. Opieński postawił wniosek o zamknięcie dyskusji i wyrażenie pos. Głabińskiemu i klubowi parlamentarnemu Z. L. N. pełnego zaufania. Zebraniu przewodniczył inż. Gąsiorowski.

— **Bezpłatne 14 dniowe lekcje wyrobu dywanów smyrneńskich** ręcznej roboty rozpoczynają się 7. października, na które zostanie przyjęta ograniczona ilość pań, lekcje od 2—4-tej, 4—6 i od 6—8. Wpisy w dniu powszednim od 10—12 i od 4—7 w Pierwszej polskiej Konces. wytwórni dywanów Karola Litwinowicza, Lwów, Zyblikięwicza 18 albo ul. Leona Sapichy 26 w Filii. 8432

— **Niepoczytalny występ chorego.** Obok stawu Kamińskiego przy ul. Snopkowskiej wywołał wczoraj wielkie zbiegowisko Stanisław Owsiak, umysłowo chory, zamieszkały stale w Łekach koło Brzeska. Podarłszy na sobie ubranie w adamowym stroju napadał Owsiak na przechodniów. Osadzono go na razie w aresztach.

— **Brutalny awanturnik.** Józef Bury, znany awanturnik, zamieszkały przy ul. Królewskiej 1. 6 — wywołał wczoro-

raj w stanie pijanym wielką awanturę w szynku Rappaporta przy ul. Zielonej 1. 6. Przystawiony do komisariatu I. — awanturnik popadł jakby w szal. Rzucił się na biurko, podarł akta, polamał barierę a wkofcu rzucił płonąca lampę na podłogę. Lampa rozbiła się — a szkło zraniło lekko dyżurnego przodownika Chęcia. Awanturnika ubezwładniono i odstawiono do aresztów policyjnych przy ul. Jachowicza.

— **Dwa wypadki tramwajowe** notuje wczorajsza kronika policyjna. I tak wóz tramwajowy K. D. nr. 179, prowadzony przez motorowego Prociowa — dążąc z dworca głównego w kierunku miasta na drodze Dojazdowej — potracił Józefa Herbsta, który upadł na bruk i doznał lekkiego potłuczenia. — Drugi wypadek wydarzył się również na tej drodze, gdzie wóz Z. D. nr. 147, prowadzony przez Aleksandra Grzyba, najechał na stojącego na torze wóz firmy „Zdrowie”. Wskutek karambolu wóz wywrócił się, koł doznał ciężkiego okaleczenia, woźnica Mikołaj Stangres uległ lekkiemu potłuczeniu.

— **Czterej szeregowcy** popadli! Władysław Kasaraba, szer. 19 pp., Zygmunt Kolobecki, Władysław Krukięwicz i Władysław Sobolewski, wszyscy trzej z 40 pp. w stanie silnie podchmielonym zaczęli wczoraj publicznie, przechodzącą ul. Zamarstynowską. Sprowadzono ich do komisariatu i zatrzymano w celi aż do przybycia patroli wojskowej. W tym krótkim czasie pijani szeregowcy polamali prycze, rozbili lampę elektryczną i uszkodzili drzwi. Odstawieni zostali do więzienia garnizonowego.

## Pomnik Orląt.

### Poświęcenie kamienia węgielnego.

W ogrodzie Politechniki odbyła się wczoraj w południe rzewna uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik „Orląt”, który staje na miejscu, gdzie chowano pierwsze zwłoki żołnierskie w czasie walk listopadowych. Był to pierwszy cmentarzyk „Obrońców Lwowa”.

Na wczorajszej uroczystości mimo niepogody jawiło się wiele publiczności. Z zaproszonych gości wymienić należy dostojników kościoła, ks. arcybiskupa Twardowskiego i Teodorowicza oraz ks. infułata Zajchowskiego, reprezentantów armii z generałem Thulliem na czele, rektorów wyższych uczelni, przybyło też sporo radnych, jawili się weterani 1863 r., delegacje młodzieży. Przy pomniku straż trzymała młodzież harcerska, stanęła też honorowa kompania policji — z muzyką wojskową.

Gdy orkiestra odegrała „Boże coś Polskę”, do zebranej publiczności przemówił ks. Dobiecki pierwszy kapelan „Obrońców Lwowa”, wspominając pamiętne walki o Lwów i okolice, wśród jakich powstał prowizoryczny cmentarzyk w ogrodzie Politechniki.

Następnie imieniem komitetu przemówił dr. L. Węgrzynowski, który na tle motto, umieszczonego na pomniku: „Z bólu naszego i łez Polska powstała by żyć!” nawiązał do dni listopadowych, poczem odczytał akt fundacyjny — wymieniając długi szereg poległych w obronie grodu.

Rektor Politechniki dr. Łopuszański przemawiając jako gospodarz miejsca zaznaczył, że w uroczystości dzisiejszej założenia kamienia węgielnego pod pomnik „Orląt” bierze żywy udział i Politechnika lwowska — nasze gniazdo Orląt. Dobrze się stało, że miejsce pod pomnik młodych bohaterów wybrano wśród gmachów tej starożytnej uczelni — a stało się z różnych powodów. Tu przede wszystkim legli się bohaterowie naszych niezapomnianych walk o wolność i dlatego tu wypada uwiecznić ich nazwiska. Tu także w otoczeniu młodych serc, gorących, przepełnionych miłością Ojczyzny nie będą czuli się nigdy samotni wśród tłumów. Nie mniej ważnym powodem wyboru miejsca pod ten pomnik był też wzgląd na ścisłą łączność, jaka zawsze powinna istnieć między wolnością a nauką. Bez wolności niema prawdziwej nauki — a bez nauki niema prawdziwej nauki. Najcenniejsze te skarby ludzkości są ściśle związane — ściślej jak wielu sądzi — ściślej jak przypuszcza dzisiejsze społeczeństwo. Słusznie zatem stało się, że pomnik ten „Orląt” symbol wolności, stawia się wśród murów uczelni, gdzie szczytne ideały wolności spaja się i wiąże cementem nauki w potężny monolit, o który zawsze rozbijają się wszelkie uderzenia naszych wrogów.

Pomnik ten niech więc rośnie szybko i niech będzie dla tych co żyją i korzystają z wolności krwi „Orląt” okupionej — przypomnieniem, że Ojczyzna nasza, która braku bohaterów na polach bitew nigdy nie odczuła — w chwilach wolnych od szczyku oręża — a nie mniej ważnych w jej życiu i rozwoju — odczuwa często głód bohaterów pracy.

Z kolei radny Włodzimirski odczytał serdeczny list gen. J. Malczewskiego, który z powodu wyjazdu do Trembowli nie mógł osobiście wziąć udziału w uroczystości.

Następnie ks. Dobiecki dokonał poświęcenia kamienia węgielnego, poczem wmurowano akt, z podpisami fundatorów i dostojników.

Uroczystość zakończono odegraniem „Roty”.

W cieniu drzew, wrosłych głęboko w ziemię, zroszoną świętą krwią pierwszych obrońców Lwowa, stanie w najbliższej przyszłości pomnik rozmiarów imponujących i o wielkiej głębi symbolu, na chwałę dzieciom, co badły, na podniesienie ducha żyjącym.

☉

**Rozpoczęte roboty** w zakres dywanów smyrneńskich wchodzące oraz wełnę smyrneńską (wiedeńską) w rozmaitych kolorach, jakoteż podszewkę wełnianą do wyrobu dywanów smyrneńskich szer. 60, 70, 85, 100, 150, 200 i 300 cm. oraz wszelkie przybory, w zakres dywanów wchodzące sprzedaje detalicznie i hurtownie \$295  
**Pierwszej Polskiej konc. Karola Litwinowicza** Leona Sapichy I. 26, sklep. **wytwórni dywanów filija**

## Święto „Policjanta Polskiego”.

Święto „Policjanta Polskiego” obchodzono we Lwowie z całą okazałością a liczny w niem udział społeczeństwa świadczył nadto o tem uznaniu, jakim ono darzy strażników ładu i porządku, nadstawiających codziennie pierś swą dla dobra wszystkich i dobra państwa. Wstępem uroczystości ku czci „Policjanta Polskiego” był urządzony staniem Komitetu obywatelskiego

raut w sali Sokola-Macierzy“.

Wśród przybyłych zauważyliśmy Ks. Arcybiskupa dr. Twardowskiego, licznych przedstawicieli władz i urzędów z p. Karchesym, naczelnikiem wydziału wojewódzkiego na czele, prez. Neumanna, wiceprez. dr. Stahla, delegatów towarzyszy oświatowych i kulturalnych, dalej sporą rzeszę publiczności, liczny zastęp funkcjonariuszy policyjnych i posterunkowych.

W pięknie przystrojonej sali sokolej zagaill zebranie pułk. Krajewski, prezes Związku Oficerów rezerwy i w dłuższym przemówieniu nakreśliwszy zarys organizacji służby bezpieczeństwa poświęcił uwagę stosunkowi między policją a społeczeństwem w życiu codziennym. Społeczeństwo — mówił — niewiele niestety interesuje się wewnętrznym życiem policji, niewielki posiada zasób wiadomości z jej działalności, nie wie dokładnie, ilu ginie z rąk przestępców policjantów jako ofiar obowiązków. Nie wie, że policjanci są jednym z pierwszych, którzy śpieszą ofiarom ze składkami na cele publiczne, kulturalne, społeczne, humanitarne. — Wydatne kwoty łożą na repatriantów z Rosji, na ofiary powstania górnośląskiego, propagandę L. O. P. P. — niektóre okręgi przystąpiły do fundowania samolotów, subskrybowały pokaznie akcje Banku Polskiego, przyczem wyprzedzają się wprost w szlachetnej rywalizacji o wysokość kwot składanych. — Pozostaje apel do obywatelskich uczuć społeczeństwa, aby poznawszy wielkie posłannictwo i zadania ciężkie a odpowiedzialne Policji Państwowej wyzbyło się wszelkich uprzedzeń i poparło szczerem sercem jej pracę dla dobra ogółu i Ojczyzny (burzliwe oklaski). Na dalszy program złożyły się produkcje wokalne p. Cyganika, p. Lipowskiej i „Echa” oraz recytacje p. Krzyżanowskiego. Miła zabawa towarzyska przeciągnęła się do późnej pory.

Uroczystości niedzielne rozpoczęły się

nabożeństwem w kościele OO.

Domikanów

i kazaniem okolicznościowym ks. Dzie dzielewicza, który w podniosłych słowach kazał o posłannictwie władz bezpieczeństwa i ich stosunku do społeczeństwa. Po nabożeństwie cztery kompanie posterunkowych pod dow. kom. Białkowskiego ruszyły na plac Marjacki, gdzie przed kolumną Wieszczka odbyła się

defilada

przed nac. wojew. Karchesym, gen. Thulliem i Komendą okręgową P. P. Nadzwyczaj sprawna podstawa wzorowo przedstawiających się kompanii policyjnych zyskała ogólne uznanie licznie zebranej publiczności. W defiladzie wziął również udział duży zastęp Miejskiej Straży Obywatelskiej ze sztandarem.

O godz. 11 odbyło się w gmachu Okręgu Komendy odsłonięcie

tablicy pamiątkowej

poświęconej pamięci wszystkich funkcjonariuszy Żandarmerji i Policji Państwowej w obronie kresów wschodnich. Na gustownie przystrojonym w

zieleni i barwy narodowe dziedzińca, zwartym szeregiem stanęły kompanie policyjne, przedstawiciele władz i urzędów z nac. Karchesym i Kuratorem St. Sobińskim, licznie zebrani funkcjonariusze policyjni i sporo publiczności.

Do zebranych przemówił pierwszy jako prezes Komitetu obywatelskiego i tak bardzo zasłużony twórca bezpieczeństwa publicznego w zaraniu powstającej państwowości polskiej pułk. Hoszowski. Prawie codziennie czytamy w prasie — mówił — i słyszymy w społeczeństwie słowa uznania dla twardej a tak odpowiedzialnej służby bezpieczeństwa, co świadczy o tem, że nie coraz bardziej serdeczna z dniem każdym wiąże policjanta polskiego ze społeczeństwem. Poświęcił następnie serdeczne myśli czasem powstawania tej służby w wirze rozgwaru wojennego i znaczne zasługi, jakie wówczas położyła na polu walki czy na wewnętrznym froncie współczesnym. Życzeniem, aby Policja Państwowa rosła w siłę i wyrażeniem nadziei, iż już w niedługim czasie każdy na widok granatowego mundurka przyzna, że posterunkowy to najlepszy stróż prawa — zakończył pułk. Hoszowski swe przemówienie.

Z kolei nac. Karchesy jako reprezentant rządu rzucił przepiękne uwagi na temat chwili, składając hołd tym, którzy w pamiętnych czasach wojennych a następnie w codziennej walce z przestępczością złożyli ofiarę z życia na ołtarzu publicznego dobra. Kiedy nadstawiali mężnie pierś na kule i bagnety wroga, byli i są wzorem przykładem spełnianego obowiązku.

Gen. Thullie imieniem Armji a wiceprez. dr. Chlontacz imieniem kresów wschodnich, poczem poseł Cz. Maczyński imieniem Miejskiej Straży Obywatelskiej i jako komendant Lwowa z pamiętnych dni listopadowych — mówili o zabezpieczeniu państwa zewnętrznym i wewnętrznym. Zabezpieczeniu pierwszemu, spełnianemu przez Armię odpowiada zabezpieczenie wewnętrzne, spełniane przez Policję Państwową, która odpowiadała najzupełniej temu zadaniu i spotkała się z ogólnym uznaniem społeczeństwa. Bez niej, jako zabezpieczającej wewnątrz front zewnętrzny w chwilach walki nie byłoby mowy o pomyślnym jej przebiegu.

Delegacja M. S. O. złożyła następnie wieniec u odkrytej tablicy, poczem Chór techniczny pod batutą p. Załuskiego odśpiewał „Burzę” Maszyńskiego.

Zakończyło na wysokim poziomie postawioną uroczystość przemówienie komendanta okr. insp. W. Wiczyńskiego, który wskazując na napis, umieszczony na tablicy pamiątkowej, podniósł że funkcjonariusze policyjni dumni są, że doczekali tej chwili, w której polskie społeczeństwo z uznaniem zasług składa hołd pamięci polskich policjantów. „My — mówił — zapewniamy was, że ta dzisiejsza chwila będzie nam bodźcem do dalszej, sumiennej a gorliwej pracy i że dołożymy wszelkich starań, by nabyć to wysokie poczucie obowiązku, które nakazało naszym towarzysom złożyć ofiarę krwi, gdy tego chwila wymagała i ślubujemy twardo stać na straży ładu i porządku, nie cofniemy się nigdy przed żadną ofiarą a nawet ofiarą krwi udowodnimy, że „nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”. (Burzliwe oklaski). Odśpiewaniem „Roty” zakończyła się poważna a piękna uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej.

Burzliwymi oklaskami przyjęto pismo gen. J. Malczewskiego, dowódcy OK. VI, tej treści: „Obowiązek dopełnienia zobowiązania wobec Komitetu obchodu obrony Trembowli — u-

daremni mi wzięcie udziału w obchodzie 10-lecia P. P. Byłem zawsze i będę rzecznikiem chwalebnych zasług, jakie w obronie i dla ochrony praw i dobra Rzeczypospolitej zdobyła sobie nasza Policja. Codzienna, zmundna i trudna, pełna skromności i cichych poświęceń — a nacechowana siłą woli, wytrzymałości i hartu ducha praca stróżów prawa, ładu i porządku społecznego — utrwaliła w najszerszych warstwach społeczeństwa uznanie i dank, których wymownym wyrazem jest dzisiejsza uroczystość. Z radością korzystam ze sposobności, aby wyrazić swoje myśli, pełne uznania dla tych którzy zarówno w czasie pokoju ofiar nie trwają na posterunku, jako jej wier na straż na równi z Armią Narodową”.

## Głuchoniemi Obrońcy Lwowa

Piękna uroczystość odbyła się wczoraj w Zakładzie dla głuchoniemych. Oto staraniem bursy im. śp. Mejsbauma istniejącej w tym Zakładzie ufundowano tablicę pamiątkową z nazwiskami tych głuchoniemych, wychowanków Zakładu, którzy z bronią w ręku brali udział w obronie Lwowa i w walkach z nawałą bolszewicką. Wczoraj odbyło się uroczyste odsłonięcie tej tablicy przy udziale reprezentantów miasta, przedstawicieli organizacji i stowarzyszeń. Po nabożeństwie odprawionem przez kapelana Zakładu ks. Szajdę przemówił prezes bursy p. Chołodecki podkreślając, że w czasie walk o obronę Lwowa zgłosiło się do armji ochotniczej 18 wychowanków Zakładu z których 7 walczyło w z bronią w ręku a inni w zakładach pomocniczych. Dla zachowania nazwisk bohaterów we wdzięcznej pamięci wmurowano w ścianę Zakładu tablicę pamiątkową, którą ofiarodawcy oddają w opiekę Zakładu. Spadła zasłona a oczom obecnych ukazała się marmurowa tablica z orłem państwowym a pod spodem napis: 1918—1920 Głuchoniemy obrońcy Lwowa.

Na polach bitew brali udział: Chołodecki Białynia, Olgiert, Janecki Karol, Lech Ludwik, Napieracz Karol, Petrykiewicz Leon, Szczygieł Jan, Szkaradnik Franciszek. Z kolei zabrał głos b. wychowanek Zakładu prezes Tiv. „Nadzieja” Biesikiński i dobrą wymową, którą nabył w Zakładzie zaznaczył, że w chwili, gdy wielu ze słyszających zwątpili w powodzenie sprawy, głuchoniemi chwycili za broń, by spełnić obowiązek obywatelski. Głuchoniemy, by ich uspołecznili potrzeba oświaty. To też mówca stawia następujące postulaty:

Małopolskie Towarzystwo Głuchoniemych „Nadzieja” przy sposobności odsłonięcia tablicy uwieczniającej udział głuchoniemych w obronie Lwowa i kresów wschodnich, zwraca się do Sejmiku, Senatu z prośbą o zrównanie pod względem praw obywatelskich ze słyszącymi pod względem zaprowadzenia powszechnego obowiązku szkolnego dla głuchoniemych w całej Polsce.

Przemawiali następnie r. dr. Poratyński imieniem Rady m., rektor dr. Niemczycki im. organizacji narodowej IV. Okręgu i prof. Borecki, który imieniem LOPP. złożył hołd głuchoniemy bohaterom i prosił miasto o opiekę nad bursą.

Wkońcu r. Friedrich imieniem dyrektoriatu Zakładu przyjął opiekę nad tablicą, odśpiewaniem „Roty” zakończono uroczystość.

☉

NADESLANE.

(Za te rubrykę Reakcja n'ie odpowiada.)

Już nadeszły towary najmo-  
dniejsze  
do firmy  
**Antoniego Uwiery**  
Lwów, ul. Halicka 10.  
Filia w Tarnopolu.  
Filia w Stryju. n7613

## Listy stanisławowskie.

Województwo nasze, pomimo swego najwyższego wśród województw małopolskich, procentu ruskiej ludności, należy do najbardziej pod względem politycznym narodowo spokojnych województw kresowych. Gdyby nie powiat kałuski, a po części kołomyjski, nie znalibyśmy sabotażów, mordów i awantur ukraińskich boryteli.

Sprawnie działająca policja państwowa naszego województwa, zlikwidowała już w tych powiatach prowokatorskie bandy, nic wspólnego z ogólnym nastrojem ludności ruskiej nie mające, ale ręk zakładać nie można, w Kałuszu zwłaszcza i okolicy, gdzie ludność uległa częściowo przewrotowej agitacji.

W innych powiatach, jak podniesiono, ludność ruska pokojowej pracy oddana, stoi zdaleka od akcji wywrótowej i z każdym rokiem silniej żyje się z państwowością polską. Zwłaszcza wprowadzenie stałej waluty, przyczyniło się znakomicie do uspokojenia umysłów. Ukraińcy wyczerpieli w chwili obecnej wszystkie swoje siły w akcji ekonomicznej, a zwłaszcza kooperatywnej. W Stanisławowie stworzyli kursa przygotowawcze dla kierowników kooperatyw, na które ściągają kandydatów nawet z dalekich wsi. I trzeba przyznać, że ich agitacja w tym kierunku daje rezultaty, a zrozumienie korzyści współdzielczego ruchu wśród ruskiej ludności rośnie. Po wsiach województwa istnieją szereg ruskich spółdzielni mleczarskich i handlowych, które spełniają nie tylko zadania ekonomiczne, ale niestety są również placówkami dla politycznej agitacji przeciw państwu.

Na targu codziennym w Stanisławowie spotkacie każdego dnia, włościan ruskich, którzy w prymitywnych skrzynkach przywożą masło (naprawdę dobre) z własnych spółek mleczarskich. Poza to, przez księży ruskich, przystąpili ukraińcy do tworzenia wioskich amatorskich teatrzyków. Korzystają z nastroju wsi, garnącej się w chwili obecnej gwałtownie do kultury i działają przez scenę teatralną dwójako, organizacyjnie, łącząc młodzież w kółkach amatorskich i agitacyjnie, przez dobór sztuk i śpiewów.

Po wsiach narodowo mieszanym, teatr, śpiew i zabawa pociągają polską młodzież i tak się niejednokrotnie dzieje, że połowa amatorów ruskiej scenki, to niestety, Polacy (tatynnyki)!

Tej ruskiej wytrwałej i częściowo skutecznej propagandzie nikt nie przeciwdziałają ze strony polskiej, w tem znaczeniu, że podobna robota ze strony naszej jest nikłą i rzadką. Nie myśla-

o podobnej kulturalnej pracy nasi księża, zadawałając się co najwyżej urzędowaniem okolicznościowego obchodu patriotycznego, a reszta polskiej inteligencji, zwłaszcza nauczycielstwo szkół powszechnych po wsiach i miastach drzemie snem sprawiedliwych i tylko wyjątki oddają się pracy społecznej, nie mając tem samym czasu i moźności objąć swym wysiłkiem całości zadań. Kończy się więc na sztucznych ogniach, dziś tu, jutro tam, a solidnej ruskiej robocie niczego nie przeciwstawiamy.

Przeciwstawiamy jedno, polską państwowość i to wielkie dobro pracuje za nas, bez naszej zasługi. Własna państwowość działa za nas w każdym powiecie, a zwłaszcza, o ile chodzi o nasze województwo, w kosowski i kołomyjskim. I źle byłoby, ruchu tam objawiającego się, dążącego do stworzenia partii ugodowej ruskiej zlekceważyć. Dążenie do ugodowego współżycia z Polską tkwi w szerokich masach chłopskich, a gdyby nie obawa przed terrorem, ruch ten już byłby znalazł wśród inteligencji ruskiej sporo kierowników partii ugodowej.

Inteligencja ruska w znacznym swoim odłamie żyje dziś bez steru, z dnia na dzień, niezdecydowana i chyba pod trzymywana chwilowo złudą na jakieś zamieszki europejskie, które prorokuje w sposób bezprzykładnie nielojalny „Diło”. W jawnym zamiarze siania tej niepewności i niezdecydowania.

Rzeczywistość jednak i trwały postęp wzmocnienia się polskiej państwowości, zadaje w oczach tej inteligencji kłam politycznym majaczeniem „Diła” i każe się oglądać na drogę do ugody z polską państwowością i dlatego jedno silne polityczne wydarzenie, n. p. zbliżenie się Rosji do Polski, może zdecydować o całkowitem przechyleniu się tej inteligencji na rzecz polsko-ruskiej zgody.

Ale to są polityczne nastroje ruskiej inteligencji. W ekonomicznym i kultu-

ralno-oświatowym życiu idzie ona twardo naprzód. Weźmy n. p. Stanisławów. W dwóch ostatnich latach stworzono ze strony ruskiej potężny sojusz kooperatyw i spółek mleczarską, jako centralę dla spółek wiejskich, która z dochodów świadczy wiele na cele narodowe, zwłaszcza na szkolnictwo prywatne. Postawili dwa budynki dla seminarjum prywatnego i powszechnej szkoły i wybudowali piętrowy budynek „Sokoła”. A przedewszystkiem zdobywają ruski stan posiadania realności w Stanisławowie. Taka ulica Mattejki i okolica ulicy Legionów cała prawie w ruskich rękach, a niema u nas ulicy przy którejby Rusin, najczęściej jakiś profesor lub inny inteligent, domu sobie nie kupił.

Pieczą szczególną otoczyli ruskich rzemieślników. Starają się o kredyty dla nich, niejednokrotnie z polskich instytucji bankowych ze szkoda dla Polaków, dbają o klientelę i sprowadzają nowych rzemieślników ruskiej narodowości ze wsi i miasteczek. Stąd liczba ruskiego mieszczaństwa rośnie. Już i w gmachu magistratu, podobno bez winy czynników miejskich, otworzył sobie Rusin kuźnierski zakład. Dotąd ma jeszcze szyld polski, lecz przyszłość pokaże jak długo. Kuźnierza Polaka dotychczas Stanisławów niema i dobrze byłoby, aby Polak jako założyciel u nas kuźnierski zakład. A jeżeli już o braku pewnych polskich rzemieślników w Stanisławowie mowa, to należy podnieść brak polskiego zegarmistrza. Może notatka ta spowoduje jakiegoś kuźnierza i zegarmistrza do osiedlenia się w naszym mieście.

Na tym apelu skończyć należy dzisiejszy list ze Stanisławowa, aby w dalszych listach dotknąć spraw innych narodowości i naszych własnych, które aczkolwiek nie najlepsze, jednak nie są i najgorsze, byle wreszcie zapomnieć o „ersatzu” obowiązkowości i karności narodowej, który skromnie przy wyklisły nazywać „wojennem przemęceniem”.  
Alfest.

Nieporządku w powiecie. Od dłuższego czasu panują w naszym powiecie anormalne stosunki. Drogi powiatowe są prawie wszystkie w stanie niezdatnym do użycia, nienaprawiane, karkołomne, mosty częścią pourywane, częścią uszkodzone tak, że przejazd nimi jest bardzo mozolny, a nawet dla życia niebezpieczny. Winą tego stanu powiatu jest niendolność kierownictwa tegoż. Przez długie lata ludność powiatu wyczekiwała poprawy tych stosunków, aż wreszcie wyczerpała się cierpliwość.

I oto w dniu 24 sierpnia br. na obrzymim zgromadzeniu delegatów P. S. L. Piasta w Dobromilu posłowie Kosydar ski i Małik, omawiając te fatalne stosunki w powiecie przedstawił rezolucję uchwaloną wśród oklasków stwierdzającą, że obecny komisarz samorządu powiatowego (Rady powiatowej) p. Zygmunt Skalecki nie nadaje się na zajmowane przez niego stanowisko, że jest niendolnym, że załatwia sprawy stroniczo według życzeń p. posła Pawłowskiego, który go na to stanowisko wysunął i żądając natychmiastowego usunięcia p. Zygmunta Skaleckiego ze stanowiska komisarza Rady powiatowej, a powołania w jego miejsce p. dr. Stanisława Górskiego z Rybotycz.

Prawie zupełnie podobną rezolucję uchwalono także na wiecu publicznym Z. L. N. w dniu 17 września br.

Rezolucje te jednomyślnie uchwalone z obu wieców są wyrazem opinii całego społeczeństwa tutejszego powiatu i wskazują na konieczność zmiany kierownictwa w celu gruntownej sanacji stosunków powiatu.

—  
+ Kłopoty prezydenta Portugalji. Le karze zalecił prezydentowi Portugalji kurację w Vichy. Ale okazało się, że według konstytucji prezydent nie ma prawa wyjeżdżania za granicę bez pozwolenia, a ponieważ Izba portugalska jest teraz na wakacjach, więc prezydent musiał wyrzec się kuracji.

+ Inne życie na Marsie. Astronom obserwatorium na górze Wilsona w Stanach Zjednoczonych p. Jone zakomunikował na zjeździe astronomów Ameryki, że udało mu się sposobem spektroskopicznym ustalić odsetek tlenu i wodoru w atmosferze Marsa. Według jego obserwacji pierwiastki te są tam w ilości daleko niższej niż na Ziemi. Ilość tlenu wynosi np. zaledwie 60 procent ilości tej w atmosferze dookoła wierzchołka Ewerystetu, a wodoru zaledwie 5 procent znajdującej się w atmosferze góry Wilsona. Stąd wynika, że jeżeli jest życie na Marsie, to nie może być ono takie, jak na Ziemi.

## Listy z kraju.

□ DOBROMIL. Wiec posła Rymara. Dnia 17 bm. odbył się u nas w sali Sokoła obrzymi wiec publiczny pod przewodnictwem sędziego Józefa Waligórskiego, na którym p. poseł Rymar w przeszło dwugodzinnym referacie przedstawił bardzo szczegółowo obecne położenie polityczne i gospodarcze naszego państwa. Mówił więc o obecnym bilansie handlowym i płatniczym państwa, o przyczynach zachwiania się złotego, o gospodarce finansowej

rzędu i Banku Polskiego, wykazywał cyfrowo, jakie nieobliczalne szkody ponieśliśmy przez sprowadzanie z zagranicy obcych towarów, szczególnie towarów luksusowych, dalej omawiał sprawę traktatów handlowych z obcymi państwami, o pakcie gwarancyjnym i o reformie rolnej.

Z ogromną uwagą słuchano wywodów p. posła, któremu w końcu wyrażono pełne wotum zaufania dla jego działalności sejmowej.

# OGŁOSZENIA

Każdy numer dowodowy liczy się 20 groszy.

### KUPNO I SPRZEDAŻ.

8 groszy za wyraz.

TORBYS srebrne naprawia najtaniej Wł. Buszek, Lwów Akademicka 6. Tel. 18-48. 8173

PONCZOCHY, skarpetki, rekawiczki, bieliznę poleca Gabriel Zwyczek, Kilińskiego 1. 5431

KAPELUSZE damskie najnowszych kreacji od skromnych do wykwintnych poleca najtaniej Helena Müller, Nabiałaka 45. 8362

KOŁDRY najsumienniejsze wykonane poleca 8417 Władysław WEBER, Lwów, BATOREGO 2.

### NAUKA I WYCHOWANIE.

6 groszy za wyraz.

UDZIELAM lekcji francuskiego i niemieckiego. Godzina 1 zł. 50, zgłoszenia do administracji pod „Akademik”. 8315

LEKCJE fortepianu, akompaniament: Marja Michałowska, uczennica Michałowskiego, b. nauczycielka Rzymskiego Instytutu Muzycznego Obozowa 6, II p. 8102

METODYCZNY kurs rysunków, malarstwa, modelowania. Zgłoszenia: Zacharjewa 3, parter lewy. 8221

DO matury seminarjalnej przygotowuję — oraz lekcje literatury, geografii, historii na warunkach przystępnych, Zacharjewa 3, parter lewy 8220

LEKCJE gry fortepianowej udziela nauczycielka konserwatoryjstwa. Zgłoszenia od 4—5. Murarska, 51, oficyna I. piętro m. 5. 8245

RUTYNOWANA nauczycielka francuskiego języka (Sorbone) poszukuje dobrych obiadów za lekcje, blisko. Obozowa 5 m. 5. 8345

ANGIELSKIEGO udziela oraz tłumaczenia przyjmuję. Zgłoszenia Sienkiewicza 9 m. 3, od 2—3. 8252

### MIESZKANIA SKLEPY LOKALE.

6 groszy za wyraz.

POKOJU z kuchnią z meblami lub bez, poszukuje solidny lokator za czynszem miesięcznym według umowy. Zgłoszenia do Adm. Słowa Pol. pisemnie pod „Zetelność” lub ustnie do buchaltera. 8103

POKOJE z osobnym wejściem z klatki schodowej, w różnych dzielnicach zaraz wynajmie „Informator” tel. 446 Kopernika 22. 8342

URZĘDNICZKA poszukuje pokoju z osobnym wejściem z uryzaniem lub bez. Dam opa i czynsz. Zgłoszenia do Słowa Polskiego pod „Kazimiera” 8345

### RÓŻNE DONIESIENIA.

6 groszy za wyraz.

„PASSEPARTOUTS” do obrazów, fotografii, sztychów wykonuje: galanteryjna introligatornia Krzywieckiego, Piekarska 12. 8370

CHOROBY WENERYCZNE, zastarzałe, skórne, neurasthenię seksualną leczy specjalista Dr. Frisch Wałowa 11. 8373

SOLIDNY przemysłowiec poszukuje administracji kamienicy we Lwowie lub na prowincji. Zgłoszenia sub „Pierwszorzędne referencje” do Administracji. 8285

KRAWATKI naprawiam i przerabiam, Tarnowskiego 3, II. piętro na lewo. 7834

CHOROBY serca, astma. Lecznica „Salus”, Kraków Szujskiego. 8197

PIELĘGNACJA cery, włosów, rąk — „Kosmeo” Miłkołaja 7. 7944

NA ZIME KOŁDRY, KOCE WEŁNIANE, MANSZKI, PIERZYNY, POSZEWKI, PRZEŚCIERADŁA, SIENNIKI, PRZERABIA I POKRYWA NAJTANIEJ POŚCIELE we własnej pracowni przy sklepie KAZ. SKIBIŃSKI Lwów, Kopernika 4. 8032 (tylko naprzeciw Szkowrona).

OTRZYMAŁAM Z PARYŻA na sezon bieżący najnowsze artystyczne wzory haftów, malowań i wycisków na sukniach KOZŁOWSKA ZAKŁAD HAFTÓW plisowań, meretek, endia, odbijania wzorów 8179 LWÓW, AKADEMICKA 22, I. p.

MASZYNY RZEZNICZE Motorowe i ręczne poleca firma 8498

K. PAWLIKOWSKI RUTOWSKIEGO 12.

(vis a vis kościoła OO. Jezuitów).

Stanisław Grabski.

Naród a państwo.

Cena 3\*—21.